Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

Głos Koszaliński

ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO PZPR

A
Cena 40 gr
Nakł. [illegible]

Rok VI Sobota 27 i niedziela 28 kwietnia 1957 r. Nr 100 (1422)

Z ostatniej chwili

— W DRUGIM dniu obrad Zjazdu Konstytucyjnego ZMS w dalszym ciągu toczyła się dyskusja nad referatem sprawozdawczym tymczasowego KC ZMS oraz projektami deklaracji ideowo-politycznej i statutu Związku. Na obradach obecni byli: członek Biura Politycznego KC PZPR — R. Zambrowski i prezes Naczelnego Komitetu ZSL S. Ignar.

* * *

— NA zaproszenie Polskiego Komitetu dla Pokojowego Rozwiązania Problemu Niemieckiego przybyła do Polski grupa profesorów szkół wyższych z Niemieckiej Republiki Federalnej.

* * *

— W WYDZIALE elektrycznym Stoczni Gdyńskiej wybuchł groźny pożar, w wyniku którego spłonęła narzędziownia oraz część dachu hali nr 8. Straty spowodowane pożarem wynoszą kilkaset tysięcy złotych.

* * *

— HURAGAN o dużej sile wiatru przeciągnął nad stanem Nebraska (USA). Według pierwszych wiadomości, podczas huraganu zostało zabitych sześć osób oraz zniszczonych ponad 150 domów.

* * *

— PO trzydniowym pobycie w Szanghaju przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej ZSRR — K. J. Woroszyłow udał się na pokładzie samolotu do Hangczou — jednego z najpiękniejszych miast ChRL.

* * *

— BONSKI minister spraw zagranicznych von Brentano wygłosił na zebraniu towarzystwa im. Reutera w uniwersytecie berlińskim odczyt, w którym raz jeszcze wypowiedział się ostro przeciwko projektom neutralizacji Niemiec.

Dziś

KWIECIEŃ
27
Sobota

Teofila

pogoda

Zachmurzenie duże, chwilami deszcz. Temperatura od plus 5 do plus 9 st. C. Wiatry północno-wschodnie od 3 do 9 m na sek.

Sprawozdawca parlamentarny »Głosu« red. *Wł. Łuczak* donosi z Warszawy

Dziś Sejm wysłucha sprawozdania premiera Józefa Cyrankiewicza z podróży do krajów Azji

WARSZAWA — ATENY

W DNIU 24 bm. z lotniska Okęcie w Warszawie wystartował do Aten samolot PLL „Lot", inaugurując tym lotem regularną komunikację między Warszawą i Atenami.

Na zdjęciu: załoga samolotu przed odlotem do Aten

CAF — fot. Szyperko

Debiuty i sukcesy posłów Ziemi Koszalińskiej

- 42 miliony złotych na kredyty inwestycyjne dla chłopów
- 2 miliony dla Słupska na rozwój gospodarki miejskiej
- Państwa skandynawskie odbudują uzdrowisko w Kołobrzegu?

MIMO przedłużenia posiedzeń sejmowych do późnych godzin wieczornych i wprowadzenia dotychczas nie stosowanej praktyki obrad „pokolacyjnych", nie wydaje się, by czas pozwolił wszystkim (ponad stu!) zapisanym do głosu zrealizować swe zamiary. Tym bardziej, że w sobotę, jak się powszechnie o tym mówi i co zdaje się znajdować potwierdzenie w opinii kompetentnych osób, zabierze głos premier Cyrankiewicz, aby złożyć sprawozdanie ze swej niedawnej podróży do krajów Azji.

Marszałek Sejmu, który w pierwszym dniu dyskusji nie korzystał z prawa skracania czasu przemówień poselskich do regulaminowej pół godziny (m. in. znacznie dłużej, bo prawie godzinę mówił poseł Drobner), w ciągu debaty czwartkowej i piątkowej kilka razy, sięgał po dzwonek. Do niedzieli włącznie dyskusja choćby z uwagi na zbliżający się 1 Maja — musi być zakończona. Należy się więc spodziewać, że pewna ilość posłów zrezygnuje z głosu, tym bardziej, że niektóre zagadnienia już w ciągu pierwszych dwóch dni zostały przedyskutowane szeroko i wszechstronnie.

* * *

WBREW pierwotnym przypuszczeniom, że obecna, rozpoczęta 28 lutego sesja sejmowa zakończy się w maju, jest już dziś pewne, że termin ten ulegnie zmianie. Sejm ma jeszcze przed sobą bardzo wiele ważnych prac. Dopiero w połowie maja wpłynie do laski marszałkowskiej rządowy projekt ustawy dotyczącej powołania Najwyższej Izby Kontroli, oraz projekt ustawy o planie 5-letnim.

Oba te projekty jeszcze w czasie obecnej sesji powinny wpłynąć na warsztat komisji sejmowych. Ponadto Sejm w czasie posiedzenia, które odbędzie się w maju, zajmie się takimi sprawami jak rozpatrzenie projektu noweli do prawa o ustroju sądów powszechnych, projektu noweli do ustawy o zabezpieczeniu emerytalnym górników. Wszystko to wskazuje, że obecna sesja przeciągnie się do połowy czerwca.

(Dokończenie na str. 2)

90 milionów kredytu dla spółdzielni mieszkaniowych

NOWE UCHWAŁY RADY MINISTRÓW I ZARZĄDZENIA PREZESA RADY MINISTRÓW

RADA Ministrów podjęła ostatnio uchwałę ustalającą globalną kwotę kredytu bankowego na rok bieżący dla budownictwa mieszkaniowego, realizowanego przez spółdzielnie mieszkaniowe. **W myśl tej uchwały, dla tego typu budownictwa przyznany zostaje kredyt na sumę 90 mln zł.**

Ukazała się również uchwała centralizująca akcję zwalczania stonki ziemniaczanej. Jak dotychczas, istniała specjalna komisja międzyresortowa zajmująca się tymi sprawami. Obecnie w myśl nowej uchwały walką ze stonką zajmować się będzie resort rolnictwa. Zcentralizowanie tych zadań w łonie jednego resortu niewątpliwie winno się przyczynić do usprawnienia ak-

(Dokończenie na str. 2)

Realizujemy zobowiązania dla uczczenia 1 Maja

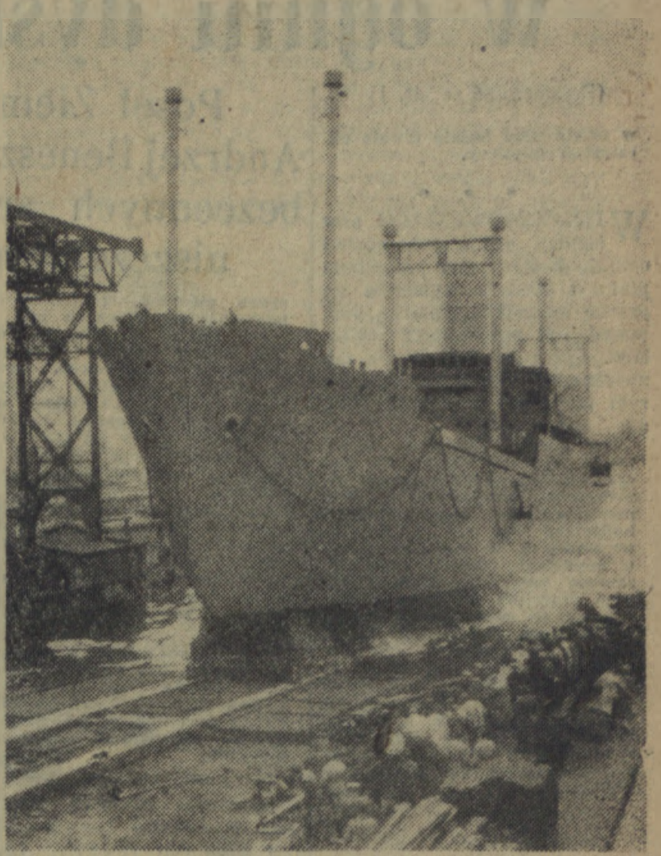

DLA uczczenia święta 1 Maja załoga Stoczni Gdańskiej podjęła szereg zobowiązań.

Na zdjęciu: wykonywanie jednego z zobowiązań — wodowanie 44 trampa eksportowego na 4 dni przed ustalonym w zobowiązaniu terminem.

CAF — fo. Uklejewski

Komentarz dnia

Budżet realnych możliwości

ROZPOCZĘTA 24 bm. plenarna debata stanowi ostatni etap prac Sejmu nad projektem tegorocznego planu gospodarczego i budżetu. Oba te projekty zostały już szczegółowo przepracowane i uzupełnione lub poprawione w komisjach, które łącznie odbyły ponad 100 posiedzeń w tej sprawie. Owocem prac komisji są poprawki do rządowych projektów budżetu i planu, których wprowadzenie zaproponował sejmowi sprawozdawca generalny pos. Oskar Lange w swym referacie, wygłoszonym na wstępie debaty. Poprawki te zostały posłom doręczone na piśmie. Obejmują one kilkanaście stron druku i zmieniają około 100 poszczególnych pozycji, głównie w projekcie budżetu.

Już ten jeden fakt dobitnie świadczy o tym, jak szczegółowo analizowana była w komisjach sejmowych celowość każdego najdrobniejszego nawet wydatku, jaki państwo planuje ponieść w bieżącym roku. Ta gruntowna analiza obu projektów dokonana w ciągu ubiegłych 3 tygodni odbiła się w sposób nadzwyczaj korzystny na przebiegu debaty plenarnej. Ani jeden z 9 mówców, którzy zabierali głos w ciągu pierwszego dnia debaty, nie zajmował się oceną celowości poszczególnych drobnych pozycji budżetu. Wszyscy uczestnicy dyskusji poruszali zagadnienia podstawowe, generalne, dotyczące całokształtu polityki gospodarczej państwa.

Ocena tej polityki była tym ciekawsza, że Izba usłyszała w tym dniu trzy głosy, będące deklaracjami klubów poselskich. Były to wypowiedzi pos. pos.: Kuzińskiego (PZPR), Cieślaka (ZSL) i Lechowicza (SD).

ZAGADNIENIEM, które wysunęło się na czoło dyskusji i znalazło swój wyraz we wszystkich niemal wystąpieniach, była sprawa proporcji podziału dochodu narodowego, proporcji pomiędzy wysokością sum przeznaczonych na bezpośrednie spożycie a sumami przeznaczonymi na dalszy rozwój gospodarki — przede wszystkim na inwestycje. Proporcje te w porównaniu z ubiegłymi latami, uległy zasadniczym zmianom na korzyść bezpośredniego spożycia.

Wzrost funduszu płac oraz dochodów ludności rolniczej zamierzony w br. (wynikający głównie z podwyżek płac przeprowadzonych już w roku ubiegłym) jest nawet nieco większy od wzrostu dochodu narodowego, co — zdaniem dyskutantów — nie może się powtórzyć w następnych latach. Gdyby prowadzić taką politykę na dłuższą metę — i to w kraju, w którym co roku przybywa blisko pół miliona obywateli — oznaczałoby to skazanie na bezrobocie i nędzę najmłodszej generacji, której przedstawiciele co roku powiększają zastępy ludzi pracy.

INNY problem, o którym niemniej chyba mówiono w dyskusji, to sprawa zapewnienia — poprzez właściwą politykę gospodarczą — perspektywy zwiększania się dochodu narodowego, a co za tym idzie i stopy życiowej w roku bie-

(Dokończenie na str. 2)

NOWA »KARUZELA«
czyli
worek dowcipów
karykatur,
złośliwości,
anegdot,
humoresek,
wesoły
wyścig pokoju
i 40 nagród
dla czytelników
16 stron — 1 zł
już w kioskach „Ruchu"!

Echa listu Bułganina do Macmillana

- *SPOTKANIE WIELKIEJ CZWÓRKI?*
- *OLBRZYMIE ZAINTERESOWANIE W ANGLII*

LIST premiera Bułganina do premiera Macmillana wzbudził olbrzymie zainteresowanie w kołach rządowych, parlamentarnych i dziennikarskich Londynu. Prasa londyńska i prowincjonalna omawia „utrzymany w łagodnym tonie list Bułganina" w artykułach i komentarzach na czołowych szpaltach.

W kołach parlamentarnych zwraca się uwagę, że list premiera radzieckiego może być

(Dokończenie na str. 2)

Strajki we Francji

Na zdjęciu: Paryż — ulica Auber. Pasażerowie udający się przez Havre do Nowego Jorku czekają na samochód do portu...

Sensacyjny proces trwa

To było najdziwniejsze małżeństwo pod słońcem

— tak określiła przed Sądem związek swej córki ze starszym od niej o 20 lat prof. K. Tarwidem — matka otrutej Teresy Tarwid

W TRZECIM dniu toczącego się przed Sądem Wojewódzkim w Warszawie procesu Kazimierza Tarwida, oskarżonego o otrucie swej żony — sąd przesłuchał w charakterze świadków członków najbliższej rodziny Tarwidów.

Zeznania matki zmarłej Teresy — doc. dr Jadwigi Biesiekierskiej trwały blisko 6 godzin. Świadek bardzo szczegółowo opisała przebieg studiów swej córki Teresy, okoliczności jej poznania z oskarżonym oraz ich pożycie małżeńskie. Dr Biesiekierska stwierdziła, że Teresa darzyła swego męża wielką miłością. Była troskliwą matką i niezwykle pracowitym i sumiennym młodym naukowcem.

Świadek miała pewne zastrzeżenia co do małżeństwa córki z Kazimierzem Tarwidem. M. in. ze względu na poważną różnicę wieku (Teresa była młodsza od męża o 20 lat) oraz na charakter Tarwida: był on zawsze skryty, małomówny, i jak mówi świadek — nieszczery.

Świadek stwierdziła, że Kazimierz Tarwid nie przejawiał większego zainteresowania swą rodziną — żoną i dziećmi. Rzadko odwiedzał żonę, przebywającą w klinice, a o urodzeniu swych dzieci dowiadywał się po kilku dniach — od osób trzecich.

Cały ciężar wszystkich prac domowych — według zeznań świadka — spoczywał na Teresie, która zajmując się domem

(Dokończenie na str. 2)

Konferencja ZW TPPR wybrała delegatów na krajowy zjazd

W dniu 25 bm. w sali Prezydium WRN odbyła się konferencja ZW TPP-R. Celem konferencji było przedyskutowanie dotychczasowych form pracy organizacji na terenie naszego województwa i wybranie delegatów na krajowy zjazd, który odbędzie się w Warszawie w pierwszej połowie maja br. W ożywionej i ciekawej dyskusji zabierało głos 13 dyskutantów.

W obradach konferencji z ramienia Zarządu Głównego brał udział członek prezydium Zarządu Głównego TPP-R — prof. Kuryłowicz, a z ramienia KW PZPR — sekretarz KW tow. Kaczmarek

W PONIEDZIAŁEK ukaże się »GŁOS SPORTOWCA«
W numerze:
- Wyścig Pokoju
- Ligi piłkarskie
- Informacje

Problemy oświaty, nauki i kultury w ogniu dyskusji sejmowej

(Dokończenie ze str. 1)

W sumie więc będzie trwała ok. czterech miesięcy.

• • •

W PODSUMOWANIACH prac komisji sejmowych poświęconych dyskusji nad projektami planu i budżetu wymienia się przede wszystkim pokaźną ilość ponad 100 zgłoszonych wniosków. Cyfra ta jednak nie odzwierciedla całego dorobku, którym mogą się poszczycić komisje.

Jak jedni twierdzą, ponad 100 — inni zaś wymieniają jeszcze większą liczbę różnych dezyderatów, propozycji i uwag niezwiązanych bezpośrednio z budżetem czy też planem, a wysuniętych w czasie dyskusji w komisjach, zostanie przez prezydium Sejmu przekazane różnym resortom do rozpatrzenia.

Cyfry te niewątpliwie nie są przesadzone. Wystarczy dobrze słuchać przemówień poszczególnych posłów (— czy aby wszyscy ministrowie to robią —) aby przekonać się, jak wnikliwie analizowano w komisjach wszystkie dziedziny naszej gospodarki bardziej, jak drobiazgowo rozpatrywano różne problemy.

• • •

DEBIUT posła Ziemi Koszalińskiej — J. Macichowskiego, był w pełni udany. Mimo późnej pory i ogólnego zmęczenia na sali był komplet. W ławach rządowych w użyciu były ołówki, a Izba nagrodziła posła Macichowskiego oklaskami. Liczni jego znajomi i nieznajomi składali mu serdeczne gratulacje. Nie dziwnego. Gratulacje te były zupełnie uzasadnione, gdyż wystąpienie było doskonale przygotowane i w zasadniczy sposób omówiło naszą gospodarkę leśną.

NASI posłowie nie tylko zabierają głos czy przygotowują się do tego, względnie słuchają innych. Obecność w gmachu przy ul. Wiejskiej, gdzie przebywa większość członków rządu, wykorzystują na załatwianie różnych spraw naszego województwa.

Poseł Jagielski powiedział mi, że ma dobre nowiny dla swych wyborców. Ogółem przyznano nam ponad 62 miliony złotych na kredyty inwestycyjne dla chłopów. Niezależnie od tego Słupsk otrzyma 2 miliony złotych na rozwój gospodarki miejskiej w związku z akcją repatriacyjną. Poza tym na dobrej drodze jest sprawa urządzenia w bytowskim zamku regionalnego muzeum.

Poseł Gawroński przygotowuje się do dyskusji nad projektem ustawy o powołaniu Ministerstwa Żeglugi i Gospodarki Wodnej. Już obecnie uzyskał zgodę ministra Ochaba na przekazanie 9 jezior przymorskich pod zarząd resortu żeglugi. Niezależnie od tego na posiedzeniach komisji będzie domagał się przekazania wszystkich jezior w kraju gestii tego resortu.

Nie zapomina również o Kołobrzegu. Być może, uda się zainteresować państwa skandynawskie odbudową kołobrzeskich uzdrowisk.

Z kuluarowych pertraktacji mam do zanotowania jeszcze jedną pomyślną wiadomość. Posłowi Gałkowi najprawdopodobniej uda się otrzymać z puli rezerwowej karetkę pogotowia dla Darłowa. „Wydepta" on także 50 tys. zł na odbudowę wieży zabytkowego kościoła w Sławnie. CRS zagwarantowała na ten cel 200 mr blachy.

W DALSZYM ciągu debaty sejmowej nad budżetem i planem zebrał głos pos. Wł. Misterski (PZPR) Mówca rozważa problem rentowności państwowych gospodarstw rolnych, proponując weryfikację kierowników PGR, w której widzi jeden z głównych środków, który mógłby zlikwidować wiele trudności, z jakimi borykają się gospodarstwa państwowe. Zdaniem mówcy należy zwolnić wielu kierowników PGR, nie posiadających dostatecznych kwalifikacji zawodowych, których na te stanowiska wyniósł często awans społeczny. Tolerowanie kultu niefachowości poseł uważa za wysoce szkodliwe.

Pos. Tadeusz Iłczuk (ZSL) mówił o różnych formach spółdzielczości na wsi.

NA WSTĘPIE porusza sprawy związane z odbudową spółdzielczości mleczarskiej i warzywniczo-ogrodniczej, stwierdzając, że chłopi z dużym zadowoleniem przyjęli uchwały rządu w sprawie reaktywowania tego typu spółdzielni. Analizując obecną współpracę organizacji spółdzielczych i państwowych mówca podkreśla, że nie powinny one ze sobą konkurować, a uzupełniać się wzajemnie. Spółdzielcze formy gospodarowania są szczególnie dogodne dla wsi i dlatego ZSL będzie popierać ich rozwój i różnorodność. Proponuje on m. in. uruchomienie spółdzielczych młynów, spółdzielni rybackich, sadowniczych itp.

Pos. Iłczuk wysuwa pod adresem rządu postulat stopniowej likwidacji państwowego aparatu skupu produktów rolnych i zastępowanie go formami spółdzielczymi. Odpadną wówczas olbrzymie koszty związane z utrzymaniem tego aparatu, jak również ukrócone zostaną nadużycia.

Pos. Józef Marek (bezp.) zajmuje się problemami gospodarki sadowniczej w Polsce stwierdzając, iż problem ten jest nie należycie oceniany. Jedną z dróg rozwoju sadownictwa jest zdaniem mówcy spółdzielczość chłopska.

Drugą, poruszoną przez mówcę sprawą był problem szerzącego się na wsi alkoholizmu, któremu należy jak najszybciej i najenergiczniej przeciwdziałać wszystkimi dostępnymi środkami.

W czwartkowych obradach wieczornych zabierali ponadto głos w dyskusji pos. pos.: Stefan Kamiński (PZPR), Antoni Gladysz (PZPR), Stanisław Świdurski (ZSL), Leon Lutyk (ZSL), Jan Bonowicz (ZSL), Jan Drożdziuk (ZSL), oraz Bronisław Ostapczuk (PZPR).

6 POSIEDZENIE SEJMU

26 bm. Sejm PRL w dalszym ciągu kontynuował łączą dyskusję nad projektami ustawy o planie i budżecie na br. oraz nad sprawozdaniem Rady Ministrów z wykonania budżetu państwa za rok 1956. Obrady na które przybyli członkowie Rady Państwa i rządu otworzył marszałek Sejmu Czesław Wycech.

Jako pierwszy zabrał głos pos. **Kazimierz Maj (ZSL).** Mówca obszernie omówił aktualne problemy oświaty, nauki i kultury. W szczególności podkreślił on trudności i potrzeby w zakresie oświaty, które są znacznie większe od możliwości jakimi obecnie dysponuje państwo.

Pos. Maj poinformował Izbę, iż departament oświaty Światowej Federacji Związków Zawodowych (do którego należy również Związek Nauczycielstwa Polskiego) uchwalił Kartę Nauczyciela, która obowiązuje już w wielu krajach należących do tego departamentu. Zdaniem mówcy karta ta powinna obowiązywać również w naszym kraju.

Drugim mówcą w toku wczorajszej debaty sejmowej był pos. Wincenty Kraśko (PZPR). Mówca zajął się zagadnieniami politycznymi. Polemizował on z poglądami jakoby nastąpił odwrót od VIII Plenum. Poruszył także sprawę zbyt małego udziału w budżecie wydatków przeznaczonych na potrzeby woj. poznańskiego.

Trzecim mówcą był pos. Jan Kowal (SD). Mówił on o sprawach oświatowych.

Następny mówcą, pos. Jan Miodoński (bezp.) zajął się szeregiem spraw socjalnych, m. in. poruszając zagadnienie opieki nad ludźmi starymi, chorymi oraz sprawy zakresu opieki i wychowania młodzieży.

Następny mówca Andrzej Mnichowski (PZPR) omówił zagadnienia instytutów naukowych z zakresu rolnictwa.

W dalszym ciągu przemawiała posłanka Balbina Semczuk (bezp.), która wiele uwagi poświęciła sprawom oświaty, a zwłaszcza szkolnictwa zawodowego. Wysunęła ona kilka wniosków pod adresem władz, zmierzających do poprawy sytuacji szkolnictwa zawodowego.

Pos. Andrzej Benesz (SD) zatrzymuje się na tych pozycjach budżetu, które mówią o ochronie zabytków. Mówca wskazuje, iż w tej dziedzinie prowadzona była dotychczas polityka niesłuszna, która doprowadziła do dewastacji wielu pomników kultury narodowej. Pos. Benesz zwraca się z apelem do Sejmu, aby jeszcze raz energicznie wystąpić do rządu Kanady o zwrócenie pamiątek kultury narodowej.

Z kolei zabiera głos pos. **Jan Żurek (ZSL),** który omawia problemy szkolnictwa specjalnego, bibliotek, czytelnictwa oraz działalność Tow. Wiedzy Powszechnej.

Kolejny mówca pos. Dionizy Smoleński (PZPR) omawia problem niedostatecznego u nas rozwoju nauki i szkolnictwa wyższego. Pos. Walter Późny (ZSL) wystąpienie swoje poświęca sprawom zagadnienia kulturalnego i ekonomicznego Ziem Zachodnich, a w szczególności Warmii i Mazur.

Pos. Miron Kołakowski (koło „Znak") zajmuje się problemami gospodarczymi oraz sprawami związanymi z odbudową zaufania społeczeństwa do władzy ludowej. Domaga się m. in. pełnej jawności informacji.

Szczególnie wiele uwagi zwraca pos. Kołakowski na sprawę zapewnienia koniecznej jawności życia politycznego. Domaga się on m. in. dopuszczenia prasy na obrady komisji sejmowych, dokładnego informowania społeczeństwa o postępujących procesach rehabilitacyjnych, widząc w tym jeden z warunków odbudowy zaufania do władzy państwowej — sądów, organów Milicji Obywatelskiej, rad narodowych itp.

Pos. Jarosław Iwaszkiewicz (bezp.) w pełnym swady przemówieniu zajmuje się przede wszystkim rolą pisarzy i ludzi sztuki. Wskazuje on, że intelektualiści, literaci, artyści są niedoceniani w Polsce, chociaż spełniają ogromną rolę w życiu narodu, w kształtowaniu jego świadomości.

WYRAZEM tego jest fakt, że większość z nich — wbrew krążącym na ten temat wersjom — znajduje się w trudnej sytuacji materialnej, pozbawiona jest ubezpieczeń, emerytur i innych podobnych świadczeń.

Pos. Iwaszkiewicz wyraża przekonanie, że budżet Ministerstwa Kultury i Sztuki jest bardzo szczupły, że Ministerstwo to nie posiada dostatecznych funduszów przeznaczonych na pomoc materialną dla pisarzy, plastyków czy muzyków.

Po przemówieniu pos. Jarosława Iwaszkiewicza, który był 47 z kolei mówcą w dyskusji Marszałek Wycech zarządził przerwę obiadową do godz. 16.30.

Pierwszy po przerwie obiadowej zabrał głos pos. Zygmunt Nowakowski (bezp.). Omówił on najważniejsze problemy handlu zagranicznego oraz wysunął szereg postulatów, zmierzających do ulepszenia pracy Ministerstwa Handlu Zagranicznego.

DRUGIM mówcą po przerwie obiadowej był pos. Jerzy Zietek (PZPR), który uwagę swą głównie skoncentrował na omówieniu problemów gospodarki komunalnej Śląska i wysiłków podejmowanych przez prezydium WRN dla poprawy warunków bytowych ludności. Następnie przemawiał pos. Leon Lutyk. Postulował on m. in. konieczność znalezienia możliwości dopuszczania prasy na komisje sejmowe.

Dyskusja trwa.

Poseł Ziemi Koszalińskiej Andrzej Benesz domaga się zwrotu bezcennych arrasów wawelskich niszczejących w Kanadzie

Głos Sportowy

NIEDZIELNE IMPREZY SPORTOWE

Po jednej niedzieli odpoczynku i przerwie świątecznej przystępuja do bojów mistrzowskich piłkarze III ligi, A i B klasy oraz juniorzy naszego województwa.

III LIGA

Ina Goleniów — AZS Szczecin, Czarni Szczecin — Darzbór Szczecinek, Gryf Słupsk — Pogoń Szczecin, Czarni Słupsk — Stal Szczecin, Pogoń Barlinek — Granit Koszalin.

A KLASA

Pogoń Połczyn — Rega Świdwin, Sokół Karlino — Drawa Drawsko, Bałtyk Kołobrzeg — Olimp Złocieniec, Sława Sławno — Sparta Złotów, Piast Człuchów — Bałtyk Koszalin.

B KLASA

Grupa „Południe": Start Miastko — Drzewiarz Świerczyna, Pogoń Czaplinek — Gryf Barwice, Polonia Jastrowie — Włókniarz Okonek, Sparta Złotów — KS Debrzno, Darzbór II — Olimpia Wałcz, Lechia Szczecinek — Zagiel Debrzno.

Grupa „Północ": Bytovia Bytów — TKS Ustka, Tęcza Myślino — Czarni II, Błękitni Białogard — Sława Sławno, Orzeł Stanów — Zorza Tychowo, LZS Bobolice — Gryf II, Granit II — Szkwał Darłowo.

JUNIORZY

Grupa „Północ": Rega Świdwin — TKS Ustka, Granit Koszalin — Czarni Słupsk, Bałtyk Koszalin — Iskra Białogard.

Grupa „Południe": Piast Człuchów — Sparta Wałcz, Pogoń Połczyn — LZS Czaplinek, Olimp Złocieniec — Sparta Złotów, Bytovia — Darzbór Szczecinek.

PIŁKA SIATKOWA

W klasie A mężczyzn dojdzie do następujących spotkań: w Białogardzie: Iskra — LZS Bytów, — Start Miastko; w Szczecinku: Darzbór — Pogoń Czaplinek — LZS Złotów; w Kaliszu Pomorskim: LZS — Bałtyk i Granit Koszalin.

KOSZYKÓWKA

Drużyny męskie koszykówki rozegrają pierwszy rzut spotkań na szczeblu wojewódzkim o Puchar Polski. W grupie I-ej grać będą: Sławno — Bytów oraz Człuchów — Koszalin m.; w grupie II wystąpią: Świdwin — Białogard, Wałcz — Złotów, Szczecinek — Miastko. Zaznaczyć trzeba, że rozgrywki te reprezentują mistrzowie powiatów i miast.

REAL W FINALE PUCHARU EUROPY

OCZEKIWANY z ogromnym zainteresowaniem w całej Anglii drugi półfinał piłkarskiego Pucharu Europy między Realem Madryt i Manchester United zakończył się wynikiem remisowym 2:2 (2:0). Ponieważ Real wygrał pierwszy mecz 3:1 czwartkowy remis wystarczył Hiszpanom do zakwalifikowania się do finału. Real — zeszłoroczny zdobywca pucharu — rozegra spotkanie finałowe z włoską Florentiną 13 maja w Madrycie. Florentina weszła do finału po zwycięstwie 1:0 i remisie 0:0 z belgradzką Crveną Zvezdą.

Nowe uchwały Rady Ministrów

(Dokończenie ze str. 1)

cji zwalczania groźnego szkodnika.

W związku z koniecznością jak najekonomiczniejszej gospodarki dewizami i w związku z faktami nadmiernego szafowania przez niektóre resorty funduszem dewizowym przeznaczonym na wyjazdy za granicę, prezes Rady Ministrów wydał zarządzenie powołujące komisję dla opiniowania tych spraw.

Do zadań komisji należeć będzie opiniowanie wniosków na wyjazdy służbowe zgłaszanych przez ministrów, kierowników urzędów centralnych oraz centralnych instancji, organizacji społecznych, kulturalnych, młodzieżowych i sportowych. Przy wydawaniu opinii komisja badać ma wnioski z punktu widzenia celowości wyjazdu, liczebności delegacji, przewidywanego okresu pobytu za granicą oraz kwalifikacji wysyłanych osób.

Ukazało się też zarządzenie, na mocy którego pracownicy pogotowia ratunkowego, sanitariusze i obsługa techniczna karetek pogotowia otrzymać mają specjalne umundurowania.

Na jednym z ostatnich posiedzeń Rady Ministrów uchwalony został również tymczasowy statut dla nowopowołanego resortu górnictwa i energetyki, który powstał w wyniku połączenia Ministerstwa Górnictwa Węglowego i Ministerstwa Energetyki.

Echa listu Bułganina

(Dokończenie ze str. 1)

pierwszym posunięciem w kierunku wizyty Macmillana w ZSRR, względnie nawet może być wstępnym krokiem do nowej konferencji wielkiej czwórki na najwyższym szczeblu.

W kołach poinformowanych twierdzi się, że Macmillan w swej odpowiedzi ustosunkuje się pozytywnie do sugestii poprawy stosunków angielsko-radzieckich również w dziedzinie wymiany handlowej i kulturalnej oraz zaakceptuje celowość zasady osobistych kontaktów między przywódcami obu rządów.

W kołach dziennikarskich podkreśla się, że perspektywa rozmów Macmillana z przywódcami radzieckimi umocni poważnie pozycję W. Brytanii w stosunkach ze Stanami Zjednoczonymi, odwróci do pewnego stopnia uwagę opinii publicznej od klęski i porażek brytyjskich na Bliskim Wschodzie oraz wzmocni atuty Macmillana w rozmowach z Adenauerem podczas wizyty premiera brytyjskiego w Bonn w okresie od 7 do 9 maja br.

Sytuacja w Jordanii nowym źródłem napięcia na Bliskim Wschodzie

Król Hussein proklamował w całym kraju stan wyjątkowy

JAK donoszą z Ammanu, król Jordanii Hussein po podjęciu drastycznych środków — rozwiązaniu partii politycznych i proklamowaniu stanu wyjątkowego wydaje się, że opanował sytuację w kraju. Sformowany wczoraj w nocy nowy rząd premiera Hashema rozpoczął urzędowanie.

Sytuacja w Jordanii jest jednak nadal niejasna i brak wyczerpujących wiadomości na ten temat, a to z tego powodu, że przerwana została wszelka łączność z zagranicą.

Według agencji Reutera, patrolowany przez uzbrojone oddziały wojskowe Amman wygląda jak „wymarłe miasto". Agencja podaje, że aresztowano wielu czołowych działaczy lewicowych.

AFP donosi, że rząd brytyjski poparł oświadczenie rządu Stanów Zjednoczonych na temat Jordanii i przystąpił do konsultacji na temat sytuacji w tym kraju z szeregiem państw.

Sytuacja w Jordanii była również przedmiotem tych rozmów prezydenta Nassera z prezydentem Szukri el Kuatli, który wczoraj niespodziewanie przybył z Damaszku do Kairu.

W dniu dzisiejszym prezydent Syrii udaje się z Egiptu do Arabii Saudyjskiej, aby z królem Saudem kontynuować rozmowy na temat ostatnich wydarzeń w Jordanii. Na życzenie Szukri el Kuatli w rozmowach tych weźmie również udział delegacja rządu egipskiego.

Oczekuje się, że prezydent Syrii po rozmowach z królem Saudem uda się do Ammanu.

POZOSTAŁE OKRĘTY VI FLOTY USA WYPŁYNĘŁY Z PORTÓW WŁOSKICH

Jak podał w piątek rano korespondent agencji United Press, pozostałe okręty wchodzące w skład VI floty USA, które zakotwiczone były w portach włoskich, udały się do wschodniej strefy Morza Śródziemnego. Jak wiadomo, 25 bm. w tym samym kierunku popłynęło 14 okrętów VI floty, które przebywały we francuskim porcie Cannes. W piątek rano cała flota dowodzona przez wiceadmirała Charlesa Browna znajdowała się już na pełnym morzu.

ARESZTOWANIA W JORDANII

KORESPONDENT agencji Reutera w Ammanie podał w piątek przed południem powołując się na źródła poinformowane, że od chwili ogłoszenia stanu wyjątkowego aresztowano w Jordanii około 200 osób. Rzecznik rządu Hashema oświadczył 26 bm., że „siły bezpieczeństwa poszukują Nabulsiego", byłego antyzachodniego premiera Jordanii, który w ostatnim rządzie premiera Khalidi sprawował funkcje ministra spraw zagranicznych. (Według wiadomości, jakie nadeszły z Ammanu do Bejrutu, Nabulsi został aresztowany na polecenie Husseina już 25 bm. rano).

Radiostacja znajdująca się w dyspozycji władz wojskowych Jordanii rozpoczęła zagłuszanie audycji nadawanych w języku arabskim przez rozgłośnię w Kairze.

WOJSKA IRACKIE NAD GRANICĄ JORDAŃSKĄ

KORESPONDENT agencji United Press Jack Saul donosi z Bagdadu:

„Oddziały armii izraelskiej rozmieszczone w pobliżu granicy jordańskiej, gotowe są do jej przekroczenia w wypadku, jeśli król Hussein zwróci się o pomoc... Jak podają koła poinformowane, zmotoryzowane i uzbrojone jednostki armii irackiej znajdują się na pustynnym obszarze „ziemi niczyjej", przez którą ciągnie się na odcinku 130 kilometrów granica jordańska. Odległość od pozycji wojsk jordańskich do Ammanu wynosi około 300 km". Korespondent podkreśla, iż od chwili wybuchu kryzysu jordańskiego Hussein i jego kuzyn, król Iraku Feisal, znajdują się w stałym kontakcie.

Rady Wojskowe w KBW

dalszym przejawem demokratyzacji w wojsku

W KWIETNIU br. powołana została w Korpusie Bezpieczeństwa Wewnętrznego Rada Wojskowa. Celem jej jest ulepszanie systemu jednoosobowego dowodzenia pomaganie dowódcy w prawidłowym podejmowaniu ważniejszych decyzji, dotyczących organizacji życia wojskowego, wychowania i szkolenia żołnierzy, spraw kadrowych, gospodarczych, stanu dyscypliny oraz pracy partyjno-wychowawczej.

Rada jest organem doradczym dowódcy. Obowiązujące wszystkich członków rady decyzje podejmowane będą większością głosów. Poszczególne przedsięwzięcia dowództwa będą w ten sposób opierały się na radach i wnioskach najbardziej doświadczonych pod względem wojskowym i politycznym oficerów.

W poszczególnych oddziałach Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego powołano również rady wojskowe jednostek.

Powołanie rad wojskowych jest poważnym krokiem w kierunku demokratyzacji życia wojskowego w KBW.

Komentarz dnia

BUDŻET REALNYCH MOŻLIWOŚCI

(Dokończenie ze str. 1)

łącym i w następnych latach. Bardzo często, gdy mowa była o wzroście dochodu narodowego, padało określenie „nowy model gospodarczy".

Wskazując na potrzebę reform gospodarczych przedstawiciele klubów poselskich mówili o błędach popełnionych w tym zakresie w poprzednich latach, szczególnie w polityce rolnej. Nowa polityka rolna, powołanie rad robotniczych, zapoczątkowanie usamodzielniania się przedsiębiorstw — oto najważniejsze, zdaniem posłów, kroki podjęte dotychczas na drodze naprawy.

Jednakże — nie uchylając się od krytyki istniejącego zła — posłowie wskazywali na fakt, że gospodarka nie znosi gwałtownych wstrząsów, że zbyt raptowne reformy ekonomicznie, choćby w założeniu były słuszne, przyniosą ujemne skutki. Nowy model gospodarczy nie ukształtuje się w ciągu kwartału czy roku. I dlatego niecierpliwość pewnej części społeczeństwa, pragnącej gwałtownych, dokonywanych z dnia na dzień przemian ekonomicznych i błyskawicznej poprawy sytuacji gospodarczej — jakkolwiek zrozumiała ze względu na trudne warunki w jakich żyjemy — jest nieuzasadniona.

TEGOROCZNY budżet jest budżetem realnych możliwości, nie odpowiadających niestety w pełni umotywowanym pragnieniom. Nie oznacza to wcale, że nie istnieją dorazne i całkowicie realne możliwości uzyskania wzrostu dochodu narodowego. Możliwości takie daje tegoroczny plan gospodarczy, ustalony na stosunkowo niskim poziomie, stwarzający tym samym bardzo znaczne perspektywy uzyskania dodatkowej, ponadplanowej produkcji zarówno w przemyśle, jak i w rolnictwie. Wykorzystanie do maksimum wszystkich tych możliwości, to — zdaniem wszystkich uczestników dyskusji — najważniejsze aktualne zadanie.

Kto otruł Teresę Tarwid?

(Dokończenie ze str. 1)

i wychowaniem dzieci, jednocześnie pracowała w Zakładzie Parazytologii SGGW oraz przygotowywała prace naukowe z dziedziny biologii. „Było to najdziwniejsze małżeństwo pod słońcem" — tak określiła świadek Bieslekierska związek swej córki z Kazimierzem Tarwidem.

Na pytania sądu świadek wyjaśnia, iż krytycznego dnia widziała się ze swą córką, nie zauważyła u niej jakiejkolwiek depresji i kategorycznie wyklucza możliwość samobójstwa.

ŚWIADEK zwraca uwagę na dość charakterystyczny jej zdaniem fakt, że krytycznego dnia Kazimierz Tarwid był jakiś dziwnie podniecony. Świadek wyjaśnia następnie, że widziała wyprowadzonego z równowagi Tarwida w kwietniu 1955 roku, kiedy to przyszedł do niej z wiadomością, że dochodzenie w sprawie śmierci Teresy prowadzi inny prokurator. Dr Bieslekierska zwraca również uwagę na fakt, że po śmierci Teresy zauważyła, iż oskarżony, w przeciwieństwie do okresu poprzedniego, zaczął dbać o swój wygląd zewnętrzny, sprawił sobie nowe ubrania itp.

Po południu składały zeznania matka oskarżonego Leontyna Tarwid oraz jego siostra Irena Tarwid.

Świadek Leontyna Tarwid, która krytycznego dnia była ok. godz. 21 wieczorem w mieszkaniu Tarwidów, stwierdza, że nie zauważyła nic szczególnego w zachowaniu się Teresy. Była jak zawsze pełna życia i energii.

Leontyna Tarwid wyklucza również samobójstwo w wypadku swej synowej. Twierdzi ona, że Teresa była dobrą żoną i jej zdaniem — było to małżeństwo dobrane i szczęśliwe. Częste przebywanie poza domem Kazimierza Tarwida tłumaczy świadek ciężkimi warunkami mieszkaniowymi, w jakich znajdowali się Tarwidowie.

O przyjaźni łączącej jej syna z asystentką Elizą O., oświadcza świadek Leontyna Tarwid, dowiedziała się dopiero po śmierci synowej. O zamiarze poślubienia jej przez Kazimierza Tarwida została powiadomiona w połowie 1956 r. Jak twierdzi świadek Leontyna Tarwid — p. Eliza D. bywa obecnie w jej domu i ma zamiar poślubić Kazimierza Tarwida.

Świadek Irena Tarwid — siostra oskarżonego — opowiadała głównie o atmosferze, jaka panowała w ich rodzinnym domu. Brata określa jako spokojnego i opanowanego człowieka.

Proces trwa.

W poszukiwaniu partii na wsi (II)

Liczyć zaczyna się od jednego

ŁUŻNY prosił.

— Zwolnijcie z partii. Mam dość swoich kłopotów. Co sobie będę jeszcze czym innym głowę zaprzątał. Nijakiej pociechy ze mnie nie będzie. Czasu nie ma na zebrania chodzić... Zwolnijcie.

Było to dwa lata temu. W Starej Łubiance zwołano zebranie partyjne. Przyjechał instruktor z KW. Łużny ponowił swoją prośbę. Wówczas zabrał głos instruktor.

— Nie macie racji, towarzyszu. Partii jesteście potrzebni. Nie występujcie.

Łużny żachnął się.

— No, jak się już tak upieracie — ciągnął instruktor — to nie dostaniecie poleceń. Będziecie takim... no... honorowym członkiem.

I Łużny został. Do dziś nosi partyjną legitymację z dawno niepłaconymi składkami. Nie ciągnie go na zebrania, do żadnej roboty. Dom i las, las i dom — oto jego codzienna trasa wyznaczająca krąg zainteresowań. Z partią nic go uczuciowo nie wiąże. Ot zwykły członek honoris causa.

* * *

STOJAK, Sosnowski i Kania — dawni fornale. Do partii wstąpili zaraz po wyzwoleniu. Ten, kto pamięta ówczesną sytuację na wsi wie, czym to groziło. Ale co było, to nie jest... Wszyscy uczciwie pracowali na swoich gospodarkach. Byli gotowi na każde wezwanie partii.

W 1954 roku w Brokęcinie zawiązał się komitet założycielski. Kilka miesięcy potem powstała spółdzielnia produkcyjna III typu. Utworzyło ją ośmiu członków. Po roku nastąpił rozłam. Doświadczenia kilku kolektywnie przepracowanych miesięcy każdy. Stojakowi, Sosnowskiemu i Kani wyrazić votum separatum. Postulowali przejście na I typ — zgodnie z miejscowymi warunkami. Pozostali członkowie obstawali przy III. Mieli za sobą poparcie kierownictwa KP w Szczecinku. Pewnego więc dnia między „zbuntowanymi", a towarzyszami z KP doszło do krótkiej, treściwej rozmowy, której zasadniczy sens był taki: towarzysze z powiatu spytali:

— No jak, przestaniecie szumieć, zgodzicie się na III typ, czy zdacie legitymacje?

Stojak, Sosnowski i Kania próbowali się bronić.

— Towarzysze, no jak tu tworzyć III typ. Bazy nie ma, ani rąk do roboty...

Sprawa stanęła na egzekutywie. Stojak, Sosnowski i Kania przestali być członkami partii.

W październiku spółdzielnia w Brokęcinie rozleciała się. A kilka miesięcy później „wyklęci" otrzymali na powrót partyjne legitymacje.

* * *

NIE przypadkowo przytaczamy obydwa powyższe przykłady. Ilustrują one bowiem jeszcze niezaprzeszłą politykę na wsi. Utarta to prawda, że o partii decyduje każdy jej członek. Problem zaczyna się między prawdą głoszoną a praktyką.

Takich jak Łużny jest wielu w wiejskich organizacjach partyjnych. Co ich łączy z partią? Nic. Jaki partia ma z nich pożytek? Żaden. Czy ich należy za to winić? Raczej nie. Nie związani z partią czują się tu obco i niepotrzebnie. Wyrażeni cyframi tworzą fikcję w skali powiatu, województwa, kraju. Pytaliśmy w komitetach: powiedzcie nam otwarcie, na ilu partyjnych można liczyć? Po chwili milczenia podawano nam liczbę daleko, daleko odbiegającą od aktualnego stanu ewidencji.

Partia nie może być towarzystwem charytatywnym. Kto nie czuje się na siłach sprostać zadaniom — powinien zdecydować się odejść.

Uważamy, że nie można mówić o poprawie pracy partyjnej nie korygując oczywiście bardzo wnikliwie, a niezbyt szybko i pochopnie składu członków partii. Korekta musi następować w dwu kierunkach. Tym drugim wrócili do partii Stojak, Sosnowski i Kania. Ich przykład jest nota bene bardzo pouczający.

W latach fasadowości wytrzymano partii wiele krzywd. Za protest przeciw uszczęśliwianiu ludzi wysublimowaną spółdzielnią produkcyjną istniała nie rzadko jedna kara: banicja z partii. Za usprawiedliwiony obiektywnymi trudnościami brak zboża, mięsa, ziemniaków istniał jakże często jeden epitet: opory — i niejednokrotnie kara: banicja z partii. W ten sposób, na szczęście niezbyt powszechnie stosowany, poza partią znalazło się wielu najlepszych aktywistów. Najlepszych, bo nie szukających tu kariery ni orderów. Postawmy kropkę nad i. Osłabiono poważnie szeregi partyjne pozbywając się szeregu ludzi roztropnych o zmyśle krytycznym. Wyrzucenie z partii było jednocześnie ostrzeżeniem pod adresem innych: uważajcie, to samo może was spotkać.

Stojakowi, Sosnowskiemu i Kani zwrócono legitymacje. Ale to tylko część złożonej prawdy. Tej prawdy, która mówi, że na wsi żyją dziesiątki zapomnianych aktywistów. Usunięto ich z partii kilka lat temu. Akta spraw zaginęły, są w Szczecinie bądź w Warszawie. Zmienili się ludzie pracujący w instancjach. Sytuacja jest więc skomplikowana, ale nie beznadziejna. Każdy człowiek stanowiący potencjalną wartość partyjnego aktywisty nie powinien być wyłączony z naszych wpływów. Tym bardziej ten, który ma poza sobą parę lat partyjnego stażu.

* * *

KTOŚ nam powiedział: na wsi jak po pożarze — czego się chcesz chwycić to spalone. W Rudkach pytaliśmy o członków partii. Odpowiedziano nam długim milczeniem skwitowanym wreszcie jednym nazwiskiem: Szczepaniak.

Wielu członków partii na wsi to nierzadko ludzie podobni do mieszkańców dużego osiedla po pożarze. Rozbiegli się we wszystkie strony, znaleźli kawałek sklepienia nad głową i żyją zapatrzeni w swoje troski. Jeśli decyzje o utworzeniu galaretowatych terenowych organizacji nie można przyrównać do pożaru, to skutki są w obu wypadkach jednakowe. Toteż pewne zaufanie może budzić tworzenie komitetów gromadzkich.

Komitety tworzą się. Tyle na razie trzeba zanotować. Przyszłość wykaże co zdziałają. Niezależnie jednak od wszelkich horoskopów jedno nie może podlegać dyskusji. Będą to wreszcie jakieś uchwytne ośrodki pracy partyjnej.

Nie twierdzimy bynajmniej, że KG są niezastąpionym i jedynym środkiem mogącym ożywić wiejskie organizacje partyjne. W tej chwili pomogą jedynie zebrać rozproszonych partyjniaków. Ale następny, natychmiastowy etap, to program działania, formy działania.

W tym miejscu sygnalizujemy pierwsze niebezpieczeństwo. Tworzenie komitetów gromadzkich to nie główka, nie nadzwyczajne święto. A w ten właśnie sposób potraktowano ów fakt w Okonku. Powstał KG, na razie bez perspektyw i bez pomocy. Wybaczcie, towarzysze, budować gmachy na rozmokłym gruncie to kiepska robota. Uważamy, że powstanie komitetów gromadzkich, to zakończenie pewnej na szerszą skalę zakrojonej akcji, akcji której na imię aktywizacja partii na wsi.

KG ułatwią niewątpliwie kontakt „terenu" z „powiatem" i odwrotnie. Jest to funkcja nie najważniejsza, raczej marginesowa. Niemniej jednak stanowiąca pewien problem. W tej chwili bowiem jest tak, że droga z „powiatu" w „teren" jest nie raz bardzo daleka. O tym jednak w następnym artykule.

WACŁAW NOWAK
ZBIGNIEW MICHTA

„Głos Koszaliński" — organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.
Redaguje Kolegium w składzie: Ignacy Wirski (red. naczelny), Andrzej Czechowicz (z-ca nacz. red.), Marian Rebelka (sekr. red.), Jerzy Kiss-Orski, Jerzy Lesiak, Wacław Nowak.
Redakcja — Koszalin, ulica Alfreda Lampe 20.
Telefony: centrala 434.
Sekretariat Redakcji — 433.
Redaktor naczelny — 714.
Oddział w Słupsku, ul. Niedziałkowskiego 1, tel. 51-95.
Oddział w Szczecinku, Plac Wolności (gmach Prez. MRN), tel. 604.
Administracja: Koszalin, ul. Alfreda Lampe 20, II p., tel. 36-56, 22-91.
Ogłoszenia — Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa", Koszalin, ulica Alfreda Lampe 20, tel. 22-91.
Wpłaty na prenumeratę pocztową przyjmują urzędy pocztowe i listonosze.
Tłoczono: KZG w Koszalinie.
Pap. gazet. 80 g. VII kl.
C-13 nr zam. 100

Co? GDZIE? KIEDY..

KINO

NOWA HUTA — Marty.
Seanse o godz. 15, 17, 19 i 21.
WDK — Kanał.
Seanse o godz. 17, 19 i 21.
W niedzielę seanse o godz. 16, 17, 19 i 21.
ZACISZE — Liliomfi.
MPRR — nieczynne.
MUZA — Sinha Moca.
Seanse o godz. 17 i 19.
W niedzielę seanse o godz. 15, 17 i 19.

RADIO

PROGRAM II na fali 367 m na dzień 27 kwietnia (sobota)

5.10 Rozmaitości roln. 5.30 Pogodne melodie. 6.00 Hymn. 6.10 Piosenki różnych narodów. 6.25 Kalendarz rad. 6.30 Orkiestra dęta. 7.10 Mozaika muz. 7.45 Elektra sztafeta. 8.06 Przegląd prasy. 8.15 Muzyka rozr. 8.36 Karłowicz: „Serenada smyczkowa". 9.00 „Przymierze z krzemieniem" — aud. dla kl. V. 9.20 Koncert. 10.00 Magazyn techn. 10.20 K. Bury: Pieśni mazowieckie. 10.30 Koncert chopinowski. 11.00 „Zwierzęta nizin indyjskich" — aud. dla kl. VII. 11.38 Rosyjska pieśń artystyczna". 12.10 Aud. dla wsi. 12.25 Przerwa. 13.10 Gra orkiestra dęta Warszawskiego Okr. Wojsk. 15.30 „Wędrujemy z malarzem" — aud. dla dzieci. 16.05 Koncert rozr. 16.45 Reportaż aktualny. 17.00 Podwieczorek tan. 17.40 Na warszawskiej fali. 18.05 Orkiestry rozr. 19.00 Nowości muzyki rozr. 19.30 „Co nowego zagranica". 19.45 Pieśni staropolskie. 20.28 Kronika sport. 20.35 Muzyka rozr. 20.45 Muzyka tan. 21.30 „Wieczorynki". 22.30 Koncert wieczorny. 23.10 Muzyka tan. 24.00 Muzyka tan. (do godz. 1.00).

PROGRAM II na fali 367 m na dzień 28 kwietnia (niedziela)

5.40 Muzyka. 8.06 Muzyka rozr. 8.55 Kalendarz rad. 7.10 Muzyka dla wszystkich. 8.06 Przegląd prasy. 8.10 Polska muzyka lud. 8.30 Haydn: Symfonia b-dur. 9.00 Fala 56. 9.13 „Amatorskie zespoły przed mikrofonem". 9.35 Muzyka rozr. 10.00 Nowe nagrania. 10.30 Poezja i muzyka. 11.00 Koncert życzeń. 12.04 Przegląd czasopism. 12.15 Kalejdoskop muzyczny. 13.00 „Kończymy z żywymi skamielinami" — pog. 13.15 Melodie do tańca. 13.45 Niedzielny magazyn dla wsi. 14.00 Niedziela na wsi. 17.00 „Stara skrzynia" — słuch. dla dzieci. 16.05 Tygodn. przegląd wydarzeń międzynarodowych. 16.20 Motywy taneczne w muzyce symf. 17.00 Muzyka tan. 17.30 Wesoły kramik. 17.45 Muzyka tan. oraz wyniki najciekawszych imprez sportowych. 19.00 „Radio u naszych dziadków" — aud. w oprac. J. Wilińskiej i A. Nowickiego. 20.20 Wiad. sport. 20.25 Wieczorna serenada. 21.00 Melodie tan. 21.30 „Matysiakowie". 22.00 Ogólnopolskie wiad. sport. 22.30 Wiad. sportowe. 22.45 Utwory współczesnych kompozytorów francuskich.

Przed latem

Czy wytwórnie napojów chłodzących ugaszą pragnienie konsumentów?

Zbliża się sezon letni, a więc okres zwiększonego spożycia napojów orzeźwiających.

Dotychczas zapotrzebowanie rynku na wody gazowe takie jak oranżada, lemoniada oraz wszelkie gatunki piwa nie zawsze było zaspokajane w dostatecznym stopniu.

Tak było w latach ubiegłych. A w nadchodzącym sezonie?...

NA terenie Koszalina mamy obecnie czynne cztery wytwórnie wód gazowych. Są to: wytwórnia przy browarze, wytwórnia PSS, wytwórnia KZPT oraz wytwórnia kolejowa zaopatrująca wyłącznie bufety dworcowe w Koszalinie i w okolicznych stacjach PKP.

Czy wytwórnie te są w stanie w pełni zaopatrzyć w roku bieżącym nasz rynek? Mimo przestarzałych i zużytych urządzeń, jak np. w rozlewni PSS — są w stanie. Ale pod warunkiem, że zostaną usunięte obecnie już występujące trudności.

Zasadniczym czynnikiem zakłócającym tok produkcji wód gazowych są stałe braki w zaopatrzeniu. Najdotkliwszym jest brak kwasu węglowego, z którego otrzymuje się dwutlenek węgla.

Już teraz odczuwa się brak tego surowca. Wojewódzka Hurtownia Przemysłu Chemicznego w Szczecinku zaopatrująca wytwórnie w kwas węglowy jest bezradna, gdyż dostawy są z kolei uzależnione od nadejścia transportu. Niemniej trzeba problem ten rozwiązać jak najprędzej i najwłaściwiej. Zakłócenia w dostawie mogą mieć miejsce chwilowo, ale nie mogą ciągnąć się w nieskończoność, a taka jest właśnie sytuacja obecnie.

Wytwórnie odczuwają również brak dostatecznej ilości skrzynek do transportowania butelek. Stare już się rozsypują, a produkcji nowych nikt nie chce się podjąć. Próbowano sprawę tę rozwiązać we własnym zakresie sposobem gospodarczym, ale w tym wypadku wyłoniła się inna kwestia — brak odpowiednich desek.

Koszalińskie Zakłady Piwowarsko-Słodownicze w związku z pewnym ograniczeniem produkcji piwa — co zostało podyktowane brakiem chmielu i słodu — zwiększają obecnie produkcję wód gazowych. Produkcja tych napojów w porównaniu z rokiem 1955 wzrośnie o 500 proc. i w roku bieżącym będzie wynosiła 150 tys. litrów. Niemniej i w tym wypadku wszystko uzależnione jest od dostaw. Przydział cukru i barwnika jest tak niski, że browar jest zmuszony zaopatrywać się w te produkty na wolnym rynku, co rzecz jasna, nie zawsze się udaje.

Osobny rozdział trzeba by poświęcić produkcji wody sodowej. Producenci raczej niechętnie są ustosunkowani do wyrobu tego napoju. Wodę sodową produkuje się w Koszalinie przeważnie na zlecenie jakichś instytucji (z okazji konferencji, narady, zjazdu itp.), w sprzedaży rynkowej natomiast nie spotyka się jej. Uprzedzenie do produkcji wody sodowej jest podyktowane przede wszystkim stroną finansową. Tak przynajmniej wyjaśniają tę sprawę wytwórcy. Koszt produkcji wody sodowej jest prawie taki sam jak oranżady. Przy tym w czasie napełniania butelek gazem (zwiększone ciśnienie) pokaźna ich ilość ulega zniszczeniu. Cena butelki wody sodowej jest przy tym o wiele niższa od butelki oranżady. W sumie — produkcja wody gazowej nie popłaca.

Naszym zdaniem, trzeba by dokładnie przeanalizować koszty produkcji tego napoju i poczynić starania, by ten najtańszy napój orzeźwiający znalazł się w sprzedaży rynkowej.

Młodzież ze średnim wykształceniem może zgłaszać się na kurs bibliotekarski

Pragnąc pomóc młodzieży kończącej licea ogólnokształcące, Centralny Zarząd Bibliotek organizuje kurs bibliotekarski, który rozpocznie się 16 października br. i zakończony zostanie w kwietniu 1958 roku.

Na kurs przyjmowani będą kandydaci w wieku od 17 do 30 lat, posiadający świadectwo dojrzałości uprawniające do studiów wyższych.

Program kursu obejmuje przedmioty wykładane w liceach bibliotekarskich, m. in. naukę o książce, bibliografię, metodykę pracy z książką w bibliotece oraz przedmioty uzupełniające, jak wybrane zagadnienia z psychologii i pedagogiki, literaturę i rysunek. Przewidziana jest również miesięczna praktyka w bibliotekach.

Absolwenci kursu otrzymają świadectwo równoznaczne ze świadectwem ukończenia liceum bibliotekarskiego i skierowanie do pracy w bibliotece.

Podania należy składać do dnia 20 lipca 1957 r. w wydziale kultury Prezydium WRN.

Szczegółowych informacji udzielają powiatowe i miejskie biblioteki oraz wydział kultury Prez. WRN.

(old)

Uwaga członkowie rad robotniczych

W dniu 29 bm. w lokalu Wojewódzkiego Ośrodka Propagandy Partyjnej, ul. Armii Czerwonej 47, w godz. od 16 do 19 odbędzie się konsultacja dla członków rad robotniczych, rad zakładowych oraz sekretarzy POP.

1 IV — 1 VI
„Dni Lasu" i zadrzewiania kraju

ZARZĄD GŁÓWNY

Ligi Ochrony Przyrody ogłasza wielki konkurs

Trwające obecnie „Dni Lasu i Zadrzewiania Kraju" mają już bogatą tradycję a wynikiem ich są tysiące sadzonych corocznie drzew i krzewów.

W roku bieżącym akcja ta odbywa się pod hasłem: „Sadzimy drzewa i krzewy wokół naszych osiedli, przy drogach i rowach oraz pomagamy leśnikom w zalesianiu nieużytków".

Będziemy więc zadrzewiać place szkolne, stadiony i boiska sportowe, place przyfabryczne, posadzimy drzewa przy drogach, wokół szpitali i ośrodków zdrowia, przy obiektach PGR, wokół świetlic i domów ludowych, nad rowami na podmokłych łąkach. Pomocy fachowej i materiału sadzeniowego dostarczą miejscowi leśnicy.

Przy pracach tych nie powinno zabraknąć nikogo spośród tych, którym leży na sercu piękno naszej ziemi ojczystej.

Zarząd Główny Ligi Ochrony Przyrody w okresie od 1. IV.—1. VI. 57 r. ogłasza konkurs na zadrzewianie.

Na biorących udział w akcji zadrzewiania kraju czekają atrakcyjne nagrody, jak: maszyny do szycia, rowery, radioodbiorniki, wyżymaczki, zegarki, kupony wełniane, jedwabne i kretonowe, portfele, wieczne pióra i wiele innych.

WARUNKI KONKURSU:

Opisz wyniki twych tegorocznych prac, podając miejsce sadzenia oraz ile i jakich drzew posadziłeś. Poświadcz wiarygodność swego pisma w prezydium gromadzkiej rady narodowej lub nadleśnictwie i wyślij pismo na adres: Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej — konserwator przyrody.

Najlepsi wezmą udział w losowaniu nagród.

OGŁOSZENIA

PRACOWNICY POSZUKIWANI

PRACOWNIKÓW stałych do brygady polowej i hodowlanej poszukuje od zaraz **Ośrodek Doświadczalny Instytutu Przemysłu Włókien Łykowych w Bukówce pow. Słupsk stac. kolejowa Jezierzyce Słupskie.** Rodziny z większą ilością pracowników mają pierwszeństwo. Mieszkania zapewnione. Zgłoszenia osobiste lub pisemne. Oferty pisemne nie odpowiadające wymogom zostaną bez odpowiedzi. K-423-0

Dwóch **KOWALI**, dwóch **STOLARZY** i jednego **SPAWACZA** ze znajomością spawania elektrycznego i autogenem zatrudni od zaraz **Z. S. S. Wojewódzki Zakład Transportowy w Koszalinie ul. Polskiego Października 17.** Reflektujemy na siły wykwalifikowane. Warunki do omówienia na miejscu. K-431-0

10 MURARZY i 10 ROBOTNIKÓW przyuczonych jako pomoc murarska zatrudni natychmiast **Zjednoczenie Budownictwa Miejskiego, Koszalin. Odcinek Budowlany Słupsk, ul. Frontu Narodowego 23. Stołówka i hotel robotniczy na miejscu.** Praca akordowa. K-385-0

Koszalińskie Przedsiębiorstwo Zaopatrzenia Rolnictwa
zawiadamia wszystkich odbiorców
że z powodu inwentaryzacji od 2 do 7 maja włącznie
zostanie wstrzymana sprzedaż części do ciągników i silników oraz wytworów hutniczych, artykułów śrubowych, technicznych i metali kolorowych w Składnicach w Koszalinie, Słupsku i Szczecinku.
Sprzedaż maszyn i narzędzi rolniczych oraz części do nich będzie odbywała się normalnie. K-415-0

BASIA

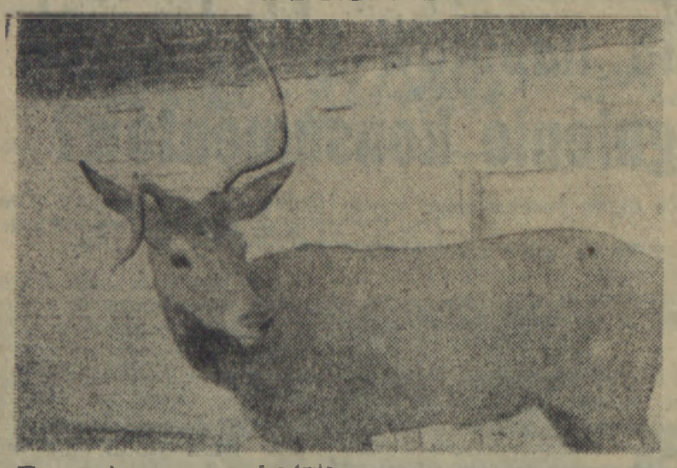

W zespołowym gospodarstwie PGR Biesiekierz żyje na wolności półtoraroczny jeleń (Basia). Jest on własnością dyrektora zespołu J. Patyny, który wychowuje swą pupilkę od „malucha". „Basia" zachowuje się na ogół grzecznie. Dziwna antypatia darzy jedynie dorosłą płeć piękną.

Wyprawa ślubna sprzed 200 lat

Wśród zakupionego ostatnio przez bibliotekę Ossolineum zbioru starych dokumentów znajduje się inwentarz wyprawy ślubnej z 1749 roku panny Karoliny Małachowskiej, kanclerzanki wielkiej koronnej. Dokument ten jest ciekawym zabytkiem informującym o obyczajowości tamtych czasów słownictwie i... modzie. W wyprawie ślubnej młodej magnatki najwięcej pozycji zajmują klejnoty, suknie i łóżka.

Oto jak nieznany inwentarzator opisuje jeden z kleinotów w którym znajdowało się „brylantów znaczney wiel"ści sto osiemdziesiąt jeden, brylantów większych czterdzieści y cztery, brylantów jeszcze większych dwa największy jeden". Wśród kleinotów znajdowało się też: „serce z kluczykiem y kłódeczką" oraz zegarek złoty z haczkiem do zawieszania". Nazwy sukien, których wystąpiło tylko trzy rodzaje, niewiele powiedzą dzisiejszym elegantkom. Znajdowały się tam: „soltan bogaty srebrny", „sak bogaty" ze srebrem niebieski, popielaty ze złotem i biały w bukiety oraz „roba axamitna czarna bez szmurówki" i „roba biała ze srebrem".

Niebo, piekło i amerykański Kongres

W czasie kampanii wyborczej do Kongresu amerykańskiego w 1845 roku Lincoln brał udział w nabożeństwie odprawianym przez Petera Cartwrighta. Wezwał on w pewnej chwili do powstania tych, którzy pragną iść do nieba. Wszyscy wstali — prócz Lincolna. Następnie Cartwright wezwał do powstania tych, którzy chcą iść do piekła. Potem oświadczył: „Smuci się widząc, że Lincoln siedzi niewzruszony w czasie tych apeli. Jeżeli nie chce on iść ani do nieba, ani do piekła, czy mógłby on nam powiedzieć, dokąd chce iść?" Lincoln wówczas wstał powoli i oświadczył: „Idę do Kongresu..."

Świat w pytaniach

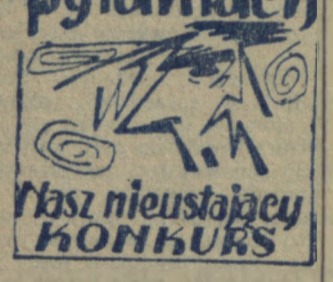

Powtarzamy poprzednie pytania IX serii.

1. CO TO SĄ AKWEDUKTY?
2. KTO WYNALAZŁ KINEMATOGRAF?
3. W JAKIEJ AMBASADZIE NALEŻAŁOBY UZYSKAĆ WIZĘ, CHCĄC UDAĆ SIĘ DO MEKKI I MEDYNY?
4. GDZIE W POLSCE WYDOBYWA SIĘ ZŁOTO?
5. KTO WYNALAZŁ ZAROWKĘ ELEKTRYCZNĄ?
6. KTÓRE PAŃSTWO LEŻY NA 3 TYS. WYSP?
7. ILE BYŁO MUZ?
8. KTO JEST AUTOREM „REPORTAŻU SPOD SZUBIENICY"?
9. NAZWISKO PIERWSZEGO PREZYDENTA STANÓW ZJEDNOCZONYCH
10. KTO POWIEDZIAŁ: „JAM NIE Z SOLI ANI ROLI..."

Rozwiązania należy nadsyłać do czwartku przyszłego tygodnia tj. do dnia 2 maja.

NA TROPACH „YETI..."

Amerykański milioner z Texasu Ton Slick, który udał się specjalnie do Nepalu w celu odnalezienia tajemniczego człowieka śniegu, oświadczył po powrocie do Katmandu, iż odnalazł w „dolinie Arun w Himalajach nepalskich ślady i włosy „Yeti". T. Slick przeprowadził rekonensans w Himalajach nepalskich, dokąd na jesieni br. udać się ma specjalna ekspedycja naukowa w celu rozwiązania zagadki „Yeti". — Cenne trofea w postaci włosów „człowieka śniegu" i odbitki jego śladów przekazał Slick do zbadania naukowcom.

T. Slick sądzi, iż tajemniczy „Yeti" jest wysoko rozwiniętym zwierzęciem zbliżonym pod względem wyglądu zewnętrznego do człowieka.

Moralny przywódca greckiej ludności Cypru arcybiskup niezależnego kościoła prawosławnego — Makarios przybył do Aten (na zdjęciu tłumy Ateńczyków witają go). Od 9 marca ub. roku przebywał on na zesłaniu na Wyspach Sejszelskich na Oceanie Indyjskim. Pod naciskiem opinii światowej władze brytyjskie zwolniły go z aresztu domowego, nie zezwalając mu jednak na osiedlenie się na Cyprze w obawie przed wzmożeniem się akcji partyzanckiej i dywersyjnej ze strony ruchu oporu.

Po przybyciu do stolicy Grecji arcybiskup Makarios odbył szereg rozmów z przedstawicielami greckiego MSZ na temat Cypru.

Powrót arcybiskupa Makariosa z zesłania uważany jest w świecie jako jeszcze jedna porażka kolonialnej polityki brytyjskiej.

Łódź pije „specjal-cole"

W kawiarniach łódzkich podawano wczoraj gościom po raz pierwszy nowy napój orzeźwiający — „Specjal-cola". Łódzka „coca-cola" wytwarzana jest przez spółdzielnię pracy chemików „Plon". Musujący ten napój o smaku kawowo-czekoladowym cieszy się z miejsca dużym powodzeniem konsumentów.

W związku z tym zamierza się zwiększyć jego produkcję tak, aby w możliwie największym stopniu zaspokoić zapotrzebowanie nabywców.

Pamięta kampanię napoleońską

W Moskwie żyje 154-letnia kobieta Walentynowna Pużak, urodzona w 1803 roku na Ukrainie. Staruszka pamięta kampanię napoleońską. Mieszkała bowiem wówczas we Lwowie i liczyła sobie 9 lat.

Pani Pużak nie cierpi na żadne dolegliwości i zachowuje całkowitą trzeźwość umysłu. Na skroniach jej nie ujrzysz siwego włosa. Babcia z łatwością nawleka igłę bez używania okularów. Codziennie wychodzi na 3-godzinną przechadzkę i nigdy nie używa metra. Nie spożywa mięsa, odżywiając się ziemniakami, rybami, potrawami mącznymi, miodem i mlekiem.

I z brytyjskiej policji zakpiono...

Policja londyńska rozpoczęła pewnej nocy pościg za nieznanym samochodem, który jechał w centrum Londynu z nadmierną szybkością. Po wielu kilometrach pościgu uciekający samochód zbliżył się do Tamizy i bynajmniej nie zmniejszając szybkości, wjechał do rzeki, kontynuując ucieczkę przed policją tym razem w charakterze pojazdu wodnego. Rozgorączkowani pościgiem policjanci londyńscy z ledwością zatrzymali rozpędzony wóz nad wodami Tamizy złożeczając pasażerowi samochodu - amfibii, który pozwolił sobie z nich zakpić.

Policja londyńska rozpoczęła gorączkowe poszukiwania za tajemniczym samochodem.

Chciał sprzedać kolejkę wąskotorową

Mieszkaniec Wojkowic Komornych Mirosław Stecki postanowił rozebrać i sprzedać przedsiębiorstwom budowlanym nieużywaną... linię kolei wąskotorowej biegnącej z Wojkowic do Bangowa.

Przez dwa tygodnie pracował bez przeszkód rozkręcając szyny. Dopiero, kiedy dotarł do Bangowa, sprawą rozbiórki tora zainteresowało się MO. Zatrzymali oni kolejny samochód załadowany szynami i wszystkich kombinatorów przekazali do dyspozycji prokuratora. Obecnie zgrana paczka na czele z Mirosławem Steckim oczekuje w areszcie na rozprawę sądową.

Katakumby XX wieku

W szwedzkim mieście przemysłowym Västaras projektuje się zbudowanie podziemnego kościoła, który na wypadek wojny atomowej służyłby jednocześnie jako schron. Kościół ten znajdować się będzie na głębokości około 15 m pod powierzchnią ziemi, z wejściem w postaci ruchomych schodów i wind. Na powierzchni ziemi znajdować się będzie jedynie wieża kościoła.

Kra lekarzy

Jak wynika ze statystyk, największa w świecie w stosunku do liczby mieszkańców liczbę lekarzy posiada dziś Austria. Przypada tam jeden lekarz na 630 mieszkańców. Na drugim miejscu znajduje się Szwajcaria, z jednym lekarzem na każdych 700 mieszkańców, na trzecim — Nowa Zelandia — na 720, na czwartym NRF — na 740, na piątym Stany Zjednoczone — na 760.

Samokrytyka

— 139 —

— Ja? O, proszę pana, opowiadać to można. Ale żeby zaraz pisać? Ja to się nie chciałam wcale zgodzić. Bo co mi tam, że ona mnie osmaruje? Albo to nie wiem? W książkach i po gazetach to tylko o takich z Warszawy, albo z rządu. I potem jest skutek, że ludzie ich znają i wiedzą na kim wystrzępiać język... Mnie to po co? się pytam? Ja tam wcale nie potrzebuje. Co za przyjemność? Żeby mnie potem w uszach dzwoniło? Bo ja nie jestem, proszę pana, taka zwyczajna!... Ale Rościk na to powiada, że on się jeszcze za mnie namyśli!

— I co namyślił się?

— Nie, proszę pana, on się nie namyślił! — zabrzmiało szczere wyznanie. — Bo ona, ta babka, to już więcej nie przyszła.

— Czy z Gablem ona też rozmawiała? — podjąłem z kolei pełen niecierpliwości.

— Żeby pan wiedział, że rozmawiała.

— I on jej chyba mógł dużo nabajać ze swoich przeżyć, co?

— Nie, gdzie tam! Gabel to nic nie mówił. On

— 140 —

w ogóle nic nie mówi. On tylko tyle co kot napłacze!

— Spotykaliście się z tą babką na dworcu, tak?

— Czasem, prosz pana. A czasem to się z nią wychodziło na spacer.

— Gdzie?

— No tak, po ulicy trochę.

— A na Krzyki też żeście z nią poszli?

— Nie! Gdzie tam. Komu by się tam chciało w zimie? Czy pan zwariował? Co znowu? W lecie to tak. Ale w zimie?...

Nie wiedziała, naprawdę nie wiedziała nic więcej!

Spróbowałem jeszcze spytać bezpośrednio gdzie mieszka Gabel — i czy ma jakąś rodzinę? Szczere, krótkie odpowiedzi brzmiały jednoznacznie. Wynikało z nich, że Truda i Gabel konspirowali swoje osobiste sprawy przed Świętą. Była nazbyt tępa, ażeby cokolwiek zauważyć. Mimo pewnej dozy wrodzonego sprytu nie wszystko do niej docierało...

Trwała ta interesująca rozmowa mimo wszystko krócej niż przypuszczałem.

Była zaledwie godzina dziewiąta... Należało teraz skonfrontować najświeższe wiadomości, wzywając z kolei Rościka... Truda musiała poczekać swojej kolejki.

— A więc dziękuję ci, Anielciu. Znalazłabyś sobie, dziewczyno, wreszcie jakąś robotę i przestała się wycierać po dworcu! — zauważyłem, wstając od biurka.

Rozjaśniła się. Przecież w końcu doszło do jej świadomości czemu ich wszystkich ciągamy. To właśnie była historia tamtej wariatki! Mając niewątpliwie czyste sumienie — nie musiała się tą historią wcale przejmować!

— Jak babcie w trypcie, że sobie znajdę robotę! Już mam! Nawet na bufetową mnie chce jeden dyrektor od astronomii do wody sodowej. Żeby pan wiedział! Powiada, prosz pana, że mam tą talię i że ze mnie to szyk-kociak! O, proszę pana, bo ja wcale nie jestem znowu taka! — rozległo się stanowczo-radośne stwierdzenie.

— 141 —

Astronomia była oczywiście przekręconą gastronomią. I było z tego widać, że Święta po najświeższych doświadczeniach znowu ustatkuje się na miesiąc czy półtora, znów będzie bumelowała, żeby się nazywało, że jest człowiekiem pracy! Znowu po tym miesiącu nastąpi okres życia pełną parą, w myśl zasad szkoły Długiego Jakuba — i tak coraz niżej i niżej...

W ten sposób zakończyło się mniej więcej moje ostatnie spotkanie ze Świętą, w związku ze sprawą Feliksa Kojry. Mogłem, odprowadzając ją do kancelarii, polecić, ażeby zlikwidowano inwigilację. To źródło wiadomości było już całkowicie wyczerpane.

Tymczasem Święta, wynosząc się, zrobiła do mnie oko, a nie dostrzegłszy odzewu — ulżyła sobie stwierdzeniem:

— Ale co się z panem naspacerowałam wtedy na Krzykach to się naspacerowałam. No, co? Może pan powie teraz, że nie? I niby pan powie, że nie było przyjemnie?

— Tak, tak, ja wiem. Bo ty w ogóle nie jesteś taka zwykła! — dodałem dla świętego spokoju, wypychając ją delikatnie za drzwi.

Zbiegła szybko po schodach na dół, powiewając trzymaną w ręku przepustką, którą wystawiono jej w kancelarii...

— Jest coś nowego? spytał kolega oficer dyżurny, chowając trójkątną pieczątkę.

— Jest! — odpowiedziałem z przekonaniem. — Myślę, że jeszcze trochę, a historia tego r z e k o m e g o samobójstwa na Krzykach będzie zupełnie jasna.

Otworzył szeroko oczy, spodziewając się raczej wypowiedzi w związku ze sprawą Kojry. Zanim jednak doszedł do słowa powiedziałem:

— Poproście, kolego, ażeby mi przyprowadzili teraz tę wściekłą gadułę, tego pajaca spod Częstochowy

GŁOS tygodnia

Nr 16 (218) Sobota 27 i niedziela 28 kwietnia 1957 r. C 13

Czesław Kuriata

Szczęście

W bombonierce leżało
pięć groszy
gdy wracał nie otwierał
bombonierki
marzył by położyć tam
jeszcze dwa grosze

Czekał czekał długo
na czyjąś zapłatę
widział widział wiele
dużych monet

Na ulicach sprzedawano
dojrzałe owoce
chciał podnieść drobniutką
monetę
dobry człowiek zatrzymał
mu rękę

Przyszedł do domu
bez światła
w kątach pokoju niczego
nie mógł postawić
wyrzucił przez okno
pięć groszy z bombonierki
i dobrego człowieka z ulicy

Nie byłoby wiosny...

(z cyklu „Liryki wiosenne"

Bez ciebie nie byłoby
dla mnie wiosny

Wiosna przyszła za tobą
wiosnę przyniosłaś
na ramionach
szłaś pochylona
pod ciężarem rzeczy
kradzionych ptakom
i niebu wiosennemu

I choć wsparłaś czarne
i nagie konary
na wszystkim o czym
życie kazało mi myśleć
i kwitłaś raniąc każdym
płatkiem

Bez ciebie nie byłoby
we mnie wiosny

Trwanie

Dzieci i wiewiórki
zbierają orzechy
Między gałązki przedarł
się promyk
I został tam zwiędły
jak nitka
Na gałązkach wiszą małe
wielokąty śmiechu
To chwila współistnienia
wszystkiego ze wszystkim
Niepokój każdych narodzin
Troska —
Nie zniewolona do Niczego
chęć trwania
Dzieci i wiewiórki
zbierają orzechy

Cudowny bukiet

w rączkach trzymała
kwiaty
zaciskała na korzonkach
piąstki

radość kwiatów
powaga dziewczynki
twarzyczka ośmioletniego
dziecka
przeszła przez jezdnię

schwycę zaniosę
postawię
w domu na stole
w moim pokoju
dziewczynkę z kwiatami
a potem ukleknę
i zmówię modlitwę

„cudowny bukiecie
przepiękny bukiecie
życia bukiecie
ludzkości bukiecie
świata bukiecie
jedyny bukiecie
bądź szczęśliwy z nami"

Najtrwalsze moje światła

Wstrzymałem myśl
wstrzymałem czyn
ukryłem siebie —
w oazie ludzkich pragnień

Nie było wszystkiej
popstrzonym kroplami
wzruszeń
wykluty z bezruchu
widzianych tylko z profilu

Świateł wszystkich
zgasić nie zdołałem

RUCH CZY BEZRUCH AMATORSKI?

Cała trudność polega na tym, by zachować umiar. Przedtem nasze władze kulturalne rozdymały amatorski ruch artystyczny wszelkimi siłami, a czasem i na siłę, rozdawały lekką ręką grube miliony na niemowlęce nieraz poczynania, i statystyka ruchu amatorskiego była rzeczywiście imponująca. Teraz dla odmiany — brak zainteresowania, funduszów, pomocy fachowej — prawdopodobnie w „ramach samokrytyki" za poprzednią „radosną twórczość".

Gdy wysechł płynący obficie z rozmaitych źródeł strumień łask — masowo zaczęły wymierać zespoły zorganizowane sztucznie, dla efektu statystycznego. Musiała, oczywiście, zbankrutować ta działalność, która od początku nie miała głębszego podłoża i oparcia społecznego.

I w tym nie ma specjalnej tragedii. Niestety, na tej likwidatorskiej fali zapadło w letarg także i wiele zespołów w środowiskach nawet szczerze zainteresowanych ruchem amatorskim.

Ostatnio jednak obserwuje się pocieszające zjawisko. Otóż w całym kraju coraz wyraźniej żywiołowo odradza się ruch amatorski. Tym razem podstawy są wszędzie zdrowe, są nimi — dobrowolna inicjatywa i prawdziwe zamiłowania.

W naszym województwie liczyć można przede wszystkim na Kaszubskie Towarzystwo Społeczno - Kulturalne, które wznowiło w pow. bytowskim swoją działalność. Dużo może zdziałać Zjednoczenie Śpiewacze w Słupsku, któremu należałoby pomóc w uzyskaniu jakiegoś lokalu, wreszcie liczne Towarzystwa Miłośników Książki mają piękne pole do pracy. Powinny odżyć tradycje prowadzenia pracy kulturalnej i oświatowej w pow. człowskim.

Co więcej, odradzający się amatorski ruch artystyczny pretenduje do roli ważnego czynnika w upowszechnieniu kultury. Wokół wielu zespołów, które dzielnie opierają się likwidatorskiej burzy, zawiązują się różnorodne towarzystwa społeczno-kulturalne. Ich cele są znacznie szersze aniżeli tylko praca w zespole artystycznym. Są takie, które pragną propagować piękno swojego regionu, prowadzić akcję oświatową, dokształcającą, ogólnie upowszechniającą kulturę.

Jest to działalność ambitna, ze wszech miar godna uznania. Nawiązuje ona do doświadczeń dwudziestolecia międzywojennego, gdy całą inicjatywę upowszechnienia kultury na wsi i w środowiskach robotniczych miały w swych rękach właśnie podobne towarzystwa społeczne.

Dziś jednakże nie ma najmniejszego powodu, ażeby tego rodzaju inicjatywa społeczna była osamotniona, pozbawiona pomocy państwa. Przeciwnie, z samych zasad polityki kulturalnej państwa wynika, że obowiązkiem resortu kultury jest szeroka popularyzacja kultury i każda, bardzo pożądana, oczywiście, inicjatywa społeczna musi spotkać się i znaleźć zrozumienie z działalnością ze strony państwa. A tymczasem...

A tymczasem Ministerstwo Kultury całą krytykę złej poprzednio polityki w zakresie ruchu amatorskiego i świetlicowego potraktowało w ten sposób, że, rezygnując z administrowania, zrezygnowało także i z kierowania.

Ruch amatorski winien znaleźć oparcie repertuarowe i pomoc artystyczną w powiatowych domach kultury, a przede wszystkim w Wojewódzkim Domu Kultury, który jak dotąd zajmuje się tylko wyświetlaniem filmów.

Tu nie chodzi tylko o nieumiejętność doboru właściwego repertuaru. Jak już powiedzieliśmy, dla większości zespołów zostały całkowicie wstrzymane jakiekolwiek kredyty. A więc, aby utrzymać się przy życiu, często zmuszone są one zarabiać na siebie „brudną robotą" obliczoną na niewybredny gust publiczności, ale za to na pełną kasę. I tu właśnie kryje się największe niebezpieczeństwo, zagrażające słusznej, zdrowej inicjatywie społecznej — reaktywizacji amatorskiego ruchu artystycznego. Jej sens kulturalny może obrócić się... przeciw kulturze.

Odradzającemu się amatorskiemu ruchowi artystycznemu bezwzględnie potrzebna jest mądra, troskliwa pomoc, zwłaszcza ze strony Ministerstwa Kultury — przecież między innymi i od tego ono jest! Zespołom, które za wszelką cenę chcą istnieć i pracować, trzeba dać pomoc i finansową, i fachową.

W dobrowolnej rezygnacji z własnych uprawnień i obowiązków Ministerstwo Kultury nie jest zresztą odosobnione. Dotychczasowi jego główni kontrahenci na polu upowszechnienia kultury i opiekunowie setek zespołów amatorskich, Centralna Rada Związków Zawodowych i Związek Samopomocy Chłopskiej, pod hasłami decentralizacji zupełnie wycofały się z tej działalności.

Reasumując tych kilka uwag, trzeba jeszcze raz podkreślić: amatorski ruch artystyczny jest niesłychanie cennym ruchem i społecznie, i kulturalnie. Jeśli w ubiegłym dwunastoleciu ruch ten uległ skrzywieniu, należy go wyprostować i tym troskliwiej pielęgnować. Prawda, że potrzeba mu bardzo dużo swobody. Ale i trzeba przemyślanej polityki artystycznej i repertuarowej. Trzeba opieki w granicach, oczywiście, rozsądnych. Bo kulturą zawsze należy kierować... kulturalnie.

B. SID.

CZY ZNASZ LITERATURĘ PIĘKNĄ

Konkurs literacki „Głosu"

Kupon nr 6

Autor . . . . . .
. . . . . .
Tytuł książki . . . . .
. . . . . .
Imię i nazwisko . . . .
. . . . . .
Adres . . . . . .
. . . . . .

„Zaś Jagusia w postronkach, na gnoju, zbita do krwi, w porwanym odzieniu, pohańbiona na wieki, skrzywdzona ponad człowiecze wyrozumienie i nieszczęsna ponad wszystko, leżała jakby już nie słysząc ni czując, co się dzieje dokoła, tylko żywe łzy nieustanną strugą ciekły po jej twarzy posiniaczonej, a niekiedy wzniosła się pierś niby w tym krzyku skamieniałym".

Z wizytą u Zbysława Góreckiego

Z barwnej okładki wychylają się głowy chłopców w prawdziwych kaskach... z papieru i frapujący tytuł: „Przygody nad Rio Negro". Książka wyszła w tym roku nakładem „Naszej Księgarni".

Jej autor, Zbysław Górecki opowiada, że ktoś z jego znajomych, po obejrzeniu książki oznajmił mu z prawdziwą radością: „No, teraz to będzie pan mógł i dla dorosłych pisać".

Nie podzielam tego zdania. Pisanie dla dzieci uważam za trudny rodzaj twórczości, o czym świadczy chociażby niewielki jej wybór. Pisać dla dzieci — to znać ich psychikę, interesować się pedagogiką, pamiętać o stronie dydaktycznej utworów. Tylko laicy mogą sądzić, że sprawa przedstawia się tak prosto: zaczyna się pisać dla dzieci, bo to łatwo, no a później oczywiście już się umie i pisze się dla dorosłych.

Oddajmy zresztą głos Góreckiemu:

— Pierwszą moją książkę wydała „Nasza Księgarnia" dwa lata temu. Była to również powieść dla dzieci.

— Wiem, mówi pan o „Ekspedycji"?

— Tak. Napisałem ją, przerażony brakiem zainteresowań u dzieci. Chciałem dzieciom „odkryć" geologię. Oczywiście, wszystko to musiałem ubrać w element przygody.

Drugą powieść napisałem po to, aby pokazać, że i w małym miasteczku, w podmiejskim parowie można przeżywać emocjonujące historie, można mieć przygody. Ale nie tylko to skłoniło mnie do pisania drugiej powieści. Obserwuję u młodzieży kryzys romantyzmu, rycerskości. Chcę temu zapobiec. Stąd podmiejski ściek przybiera szumną nazwę Rio Negro, stąd wreszcie wprowadzają nawet pojedynek, chłopiec walczy o honor koleżanki.

— Co pan teraz pisze?

— Kończę już tego samego typu książkę, którą zatytułowałem „Trzej piraci z „Albatrosa". Równocześnie na warsztacie mam powieść historyczną dla młodzieży: akcja tej powieści rozgrywa się na naszym Pomorzu.

— O, to ciekawe! Czy to będzie działo się w miejscowościach naszego województwa? W jakich latach? Jakich pan ma bohaterów?

— Zacznę od bohaterów powieści: są nimi włóczędzy, mnisi żebracy, kaci, ludzie, których w średniowieczu mnóstwo kręciło się po drogach. Akcja rozgrywa się w latach 1407—1408, a kończy się bitwą pod Grunwaldem. I miejscowości będą znane. Ot, choćby Sianów, gdzie stała w tych latach przydrożna karczma, a jej właściciel... no, ale to już należy do tajemnicy.

— Czy ma pan jeszcze jakieś zamiary i plany?

— Męczy mnie temat dla młodzieży dorosłej, ale to już pół niejsza sprawa. Myślę także o scenariuszach filmowych. Mam już nawet temat: perypetie rodziny poszukującej mieszkania.

— O, tutaj przyda się panu własne doświadczenie.

— Tak, ale na szczęście mam już mieszkanie i bardzo jestem zadowolony, że przeniosłem się do Darłowa. Żałuję tylko, że tak trudno przychodzi mi nawiązanie kontaktów z nauczycielstwem. Kilkakrotnie zapraszaliśmy ich do miejscowego Klubu Inteligencji — niestety, — nie przyszli. A takie spotkania z nauczycielstwem dałyby mi dużo, zbliżyłbym się tym samym do szkoły i dzieci. To dla mnie bardzo ważne.

Rozmowa nasza schodzi na temat szkoły, metody nauczania. Odgrzebujemy wspomnienia, porównujemy, wyciągamy wnioski, ale to wszystko tylko pretekst, bo po prostu chcemy wrócić raz jeszcze do tamtych lat, w których jedynym częstym zmartwieniem była trudna lekcja. Dziś życie stawia co dzień trudniejsze zadania, których czasem rozwiązać niesposób.

Nie, to już nie należy do wywiadu. Chciałam naszym czytelnikom jeszcze powiedzieć coś o p. Góreckim. Zwierzył mi się, że planuje wycieczkę z żoną do Jugosławii, albo na Krym, że interesuje go turystyka i...

Przepraszam, popełniłabym niedyskrecję. Trudno, zmilczę.

JADWIGA ŚLIPIŃSKA

„My... z Kazimierzem wielmożnym królem polskim..."

W NASZEJ historiografii utarł się już pogląd, że miasta polskie, w których u schyłku średniowiecza nieraz najbardziej wpływową część ludności stanowili przybysze z Niemiec, odgrywały w XIII i XIV w. rolę nie zawsze zasługującą na pochwałę. Odwoływały się one wówczas często do pomocy obcych władców (np. królów czeskich) i w ogóle wyrządziły wiele szkód krajowi, ciężko walcząc mu o utrzymanie niezawisłości.

Bunty mieszczaństwa krakowskiego i poznańskiego przeciw łokietkowi zdawałyby się dowodzić słuszności tej opinii. Wyjątkiem, przeczącym słuszności reguły, były (oprócz niektórych miast o całkowicie polskim składzie ludności) miasta Pomorza Zachodniego. Potężne i bogate miasta tego kraju dzielnie wspierały swych książąt w rozpaczliwych, długotrwałych walkach z Brandenburgią i Krzyżakami. Wrogości wobec Krzyżaków i Brandenburczyków nie osłabiał fakt, że miasta pomorskie były już w dużym stopniu zniemczone: wolały one rządy miejscowej, słowiańskiej dynastii od twardych rządów rycerzy zakonnych lub brandenburskich feudałów. Niech zresztą przemówią fakty:

Gdy w r. 1329 książe Barnim III szykował się do rozprawy z Brandenburgią, uzyskał pomoc finansową od miasta Szczecina. A gdy książęta szczecińscy na skutek kłótni ze swoimi wołogoskimi braćmi zawarli w r. 1338 układ z Brandenburgią, w którym margrabiowie zrzekli się zwierzchnictwa nad Pomorzem (lecz prawo do odziedziczenia tego kraju otrzymali po śmierci książąt szczecińskich), przeciwko układowi wystąpił książę Bogusław V wołogoski uzyskując zbrojne poparcie miast Szczecina, Gołonowa, Gryfic i innych, którym zatwierdził i rozszerzył ich przywileje. Szczecin i Gołonów złożyły mu hołd i zadeklarowały nawet wyraźnie, że w razie wygaśnięcia linii szczecińskiej poddadzą się tylko jemu. W walce, która teraz rozgorzała, miasta pomorskie oparły się dzielnie najazdowi książąt szczecińskich, wspieranych przez wojska brandenburskie. Miasta pomorskie były równie wrogo usposobione wobec Krzyżaków. W r. 1329 w czasie przygotowań do wojny z Brandenburgią książęta pomorscy zastawili Krzyżakom Słupsk. W r. 1341 upływał termin wykupu, a książę Bogusław V nie był w stanie zapłacić Krzyżakom całej należnej im sumy 6 tysięcy grzywien. Śmiertelne niebezpieczeństwo zawisło nad piękną ziemią słupską: wiadomo było bowiem jak niechętnie i z jakimi trudnościami Zakon Krzyżacki zwraca zastawione mu obszary. I znów sytuację uratowali mieszczanie pomorscy. Miasta Słupsk, Darłowo i Sławno pokryły niemałą część sumy (2766 grzywien) brakującej księciu do spłaty długu, byle nie pozostać na zawsze w rękach Zakonu, a nawet złożyły hołd Bogusławowi i przyrzekły występować w obronie Bogusława i jego braci.

Wspólna walka książąt pomorskich przeciwko rycerzom — mnichom i margrabiom brandenburskim nieuchronnie wiodła ku związaniu się przymierzem z Królestwem Polskim. Właśnie wtedy w trzydziestych latach czternastego wieku potężniejąca — pod mądrymi rządami Kazimierza Wielkiego — Polska zaczynała odnosić pierwsze większe sukcesy w rozgrywce z Zakonem Krzyżackim i Brandenburgią. U Kazimierza Wielkiego szukał też oparcia przeciwko wspólnym wrogom Polski i Pomorza Zachodniego książę Bogusław V. W lutym r. 1343 Bogusław V wraz z braćmi Barnimem IV i Warcisławem V zjawili się w Poznaniu, gdzie doznali niezmiernie życzliwego przyjęcia ze strony króla polskiego. Tutaj też, w Poznaniu zostało zawarte w dniu 24 lutego 1343 r. przymierze, umocnione układem zaręczynowym córki Kazimierza Wielkiego Elżbiety z Bogusławem V. W wydanym wówczas dokumencie książęta pomorscy oznajmiali:

„My, Bogusław, Barnim i Warcisław z Bożej łaski książęta szczecińscy, Sławii, Kaszub. i Pomorza oraz książęta Rugii z panem Kazimierzem, wielmożnym królem Polski, umiłowanym przez nas czystym uczuciem, postanowiliśmy także zawrzeć układ przyjaźni. Gdy zaś przekonaliśmy się, że ów pan nasz król przychylił się do naszych próśb i chce córkę swą Elżbietę... nam wspomnianemu księciu Bogusławowi poślubić... wybraliśmy ją sobie za żonę, samego zaś pana naszego króla przyjęliśmy na ojca naszego najdroższego, które mu chcemy być posłuszni synowską uległością w poszczególnym, każdym wypadku po kres życia naszego: obiecujemy więc... wiernie przy nim stać i pomagać mu radą i pomocą życzliwą z 400 dobrymi w hełmy uzbrojonymi ludźmi... przeciwko jakiemu kolwiek człowiekowi lub osobie, a szczególnie przeciwko Krzyżakom z Zakonu Niemieckiego!..."

Nie upłynęły dwa tygodnie od chwili zawarcia układu, gdy królewna Elżbieta była już żoną księcia Bogusława: w ten sposób Zakon Krzyżacki został odcięty od Zachodu, a związek między Pomorzem Zachodnim i Królestwem Polskim stał się tak ścisły, że syn Bogusława i Elżbiety, Kaźko Słupski omal nie zasiadł na tronie polskim.

T. MINCER

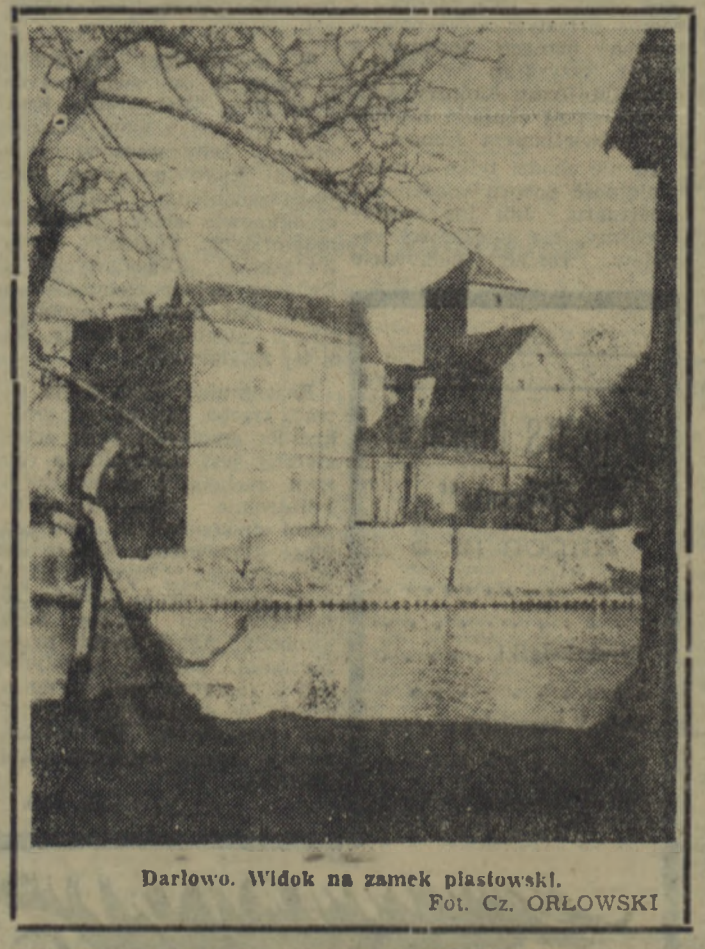

Darłowo. Widok na zamek piastowski.
Fot. Cz. ORŁOWSKI

W 150 rocznicę urodzin

Wincenty Pol

WŚRÓD grobów zasłużonych na Skałce, widnieje również grób „najbardziej utalentowanego pieśniarza powstania listopadowego", twórcy dzieł — jak wyrażali się o nim współcześni — „wyższych nad Iliadę i Pana Tadeusza" — autora **„Pieśni o ziemi naszej"**, w której rozczytywały się całe pokolenia: zapomnianego i... dziś niezbyt życzliwie traktowanego Wincentego Pola.

Z matki obcej — Eleonory Longchamps, córki spolszczonej rodziny francuskiej, osiadłej od dawna we Lwowie, z ojca — w którym może płynęła jakaś kropla krwi dawnych bohaterów Warmii, ale o czym Franz Pohl von Pollenburg zapomniał w swej urzędniczej służbie austriackiej, syn ich stał się Polakiem z krwi i kości.

Urodzony 20 kwietnia 1807 r. w Lublinie przy ulicy Grodzkiej — w domu, który dziś jeszcze istnieje — wychował się we Lwowie, gdzie ukończył studia filozoficzne. Jednakże nie uniwersytet tamtejszy ukształtował skłonności i zamiłowania przyszłego piewcy wolności i przyrody ojczystej, ale długie chwile spędzone na wsi Mostki pod Lwowem. Tam to wysłuchiwał nie kończących się nigdy opowiadań Białkowskiego, wachmistrza spod znaków Kościuszki i Napoleona oraz owianych przedziwną melodią pieśni starego pasiecznika, Zachara. Literackiej jego edukacji dopełniał stary gawędziarz, Benedykt Winnicki, i wiersze Aleksandra Fredry.

Przygotowania do powstania listopadowego zastają Wincentego Pola w Wilnie, gdzie w charakterze lektora wykłada na uniwersytecie język niemiecki. Jako jeden z członków tajnego związku tamtejszej młodzieży, na wieść o wybuchu powstania idzie wraz z całą „partią" do lasu, pełniąc funkcje adiutanta „naczelnika" tej partii, Staniewicza. Wkrótce przywdziewa mundur ułański i cała kampanię listopadową odbywa w dywizji Chłapowskiego.

Kiedy niedobitki armii powstańczej przekroczyły granicę pruską, dowódca przypiął do porucznikowskiej piersi Pola Krzyż Virtuti Militari i opatrzył go dobrym słowem na drogę. Początkowo Pol znajduje schronienie w jakimś opuszczonym zamku pod Królewcem, po czym ląduje w Wielkopolsce, w Łukowej, gdzie spotyka po raz pierwszy Adama Mickiewicza.

Na czele jednej z kolumn emigranckich, witanych owacyjnie przez ludność niemiecką, wyrusza Pol do Saksonii. Jak większość naszych tułaczy, zatrzymuje się na dłuższy postój w Dreźnie. Wytraconą z rąk szablę zastępuje piórem i na grubym foliancie wierszy powstańczych kładzie tytuł: „Pieśni Janusza Nowiny".

Nie jest to pierwsza praca literacka Pola. Dwie wileńskie rozprawy **„O narodowych źródłach poezji polskiej"** i **„O epopei"**, drezdeńskie **„Pamiętniki o powstaniu na Litwie"** i **„Rozprawa o zwyczajach i obyczajach polskich"** oraz **„Volkslieder der Polen"** — wybór polskich pieśni ludowych we własnym przekładzie — stawiają go w rzędzie ludzi pióra. Ale do sławy poetyckiej jeszcze mu bardzo daleko. Mickiewicz słucha fragmentów „Pieśni Janusza" i zachęca do opublikowania. Rękopis wędruje do Paryża, a Pol z powrotem pod Lwów, do Mostków.

Wkrótce opinia publiczna pasuje Pola na poetę narodowego. Ludzie, którzy jeszcze nie otrząsnęli się z koszmarnego snu klęski listopadowej, otwierają przywiezione z daleka, z Francji, tomiki **„Pieśni Janusza"**:

Pieśni patriotyczne i powstańcze tego zbiorku, szczere i bez pretensjonalne, pełne żarliwego uczucia, z wyraźnie demokratyczną, wolnościową nutką, podszytą ludowym kolorytem chwytają wszystkich za serca.

Namiętne, pełne miłości ku utraconej wolności i nienawiści do wroga strofy poety, gromiące szlacheckiej prywaty i egoizm, magnackiej polityki traktatów, układów i kompromisów, jednają mu serca młodzieży.

To do estymy najpierwsi panowie,
A jak kraj bronić — to pierwszego nie ma!
I wówczas miła fortuna i zdrowie,
I każdy z wiatrem chorągiewkę trzyma...

woła Pol w „Proklamacji chorążego". Ale najbardziej brała w „Pieśniach Janusza" inna nuta, ta z „Krakusów", którą grzmiały armaty pod Stoczkiem:

Hej, za lance chłopacy!
Czego będziem tu stali?
Tam się biją rodacy,
I myż będziem czekali?

Odejście Pola od tych rewolucyjno-wolnościowych poglądów wywołało gwałtowną burzę. Postępowa część społeczeństwa nie mogła mu darować odstępstwa od tonu „Pieśni Janusza", a tenże sam Ujejski, który pasował Pola na wieszcza narodowego, zgromił poetę w „Dzienniku Literackim" artykułem pod wiele mówiącym tytułem „O Janiuszu i panu Wincentym Polu".

Po związaniu się z galicyjskimi konserwatystami staje się Pol zaprzysięgłym chwalcą tempora acti — minionych czasów

(Dokończenie na str. 3)

Misterium na 6 głosów*

Napisanie pierwszego dzieła literackiego Jan Parandowski nazywa wielką przygodą. Prawdopodobnie Vercors (prawdziwe nazwisko Jean Bruller) z wykształcenia inżynier, i tu miłe zaskoczony, gdy odkrył w sobie powołanie literata. Zanim jednak poświęcił pióro literaturze, zajmował się drukarstwem, grafiką, malarstwem, satyrą rysunkową, wreszcie rzemiosłem rycerskim, albowiem w czasie ostatniej wojny walczył z Niemcami jako oficer rezerwy. W czerwcu 1940 roku zostaje ranny. Nawiązuje kontakt z intelektualnym Ruchem Oporu i organizuje tzw. „Wydawnictwo Północy" (Editions de Minuit).

A więc Vercors ową wielką przygodę przeżył w 1941 roku pisząc „Milczenie morza". Dwa lata później spod jego pióra wychodzi „Marsz do gwiazd", dalej „Piasek czasu", „Portret przyjaźni" „O tej nocy" i „Oczy i światło" (1948). Ostatnie dzieło jest zbiorem opowiadań, który w ubiegłym roku ukazał się w przekładzie na język polski.

Jan Bruller należy do tych pisarzy francuskich, których powieści, a głównie występujący w nich bohaterowie, nasycone są treścią intelektualną. Napięcie intelektualne, napięcie myśli jest chwilami tak olbrzymie, że męczy. Niesposób jest szybko przebiec oczyma zapisanych stron książki. Każde zdanie, każdy akapit zmusza do zastanowienia i refleksji. Czytelnik nierzadko wraca do przeczytanych stronic, bo ucieka mu myśl autora.

„Oczy i światło" są zbiorem sześciu opowiadań i jakkolwiek stanowią one odrębne całości, to przecież posiadają jednego wspólnego bohatera — człowieka, który „walczy". We wstępie autor wyjaśnia: „Bohaterem mojej książki jest człowiek-koncept, będący wynikiem wyabstrahowania pewnej postawy wspólnej wszystkim ludziom..." Autor tworzy postacie niezwykle skończone w swoim obrazie psychologicznym, rzuca je w różne skomplikowane, fikcyjne (a jednak prawdopodobne) sytuacje, obserwuje je i stara się na tej podstawie podać definicję człowieka. Tego rodzaju „eksperyment" literacki, przypominający chirurga robiącego sekcję zwłok, musi, rzecz jasna, wyjść poza ramy „idei przestarzałych i zbyt ugruntowanych".

Bohater Vercorsa jest „buntownikiem", tzn. człowiekiem, który walczy, który nie pozostaje bierny. Rzeźbiarz Salvator z opowiadania „Venus z Solare", gdy dochodził do wniosku, że jego twórczość jest absurdem (po co, na co, w jakim celu?), to przecież nie rozbija swej rzeźby, a przeciwnie, usuwa zgrubienie między piersią a ramieniem i zakopuje. Dla kogo? — Odpowiedź jasna: dla potomnych, którzy kiedyś ją znajdą i dla... sławy. Ta ostatnia, mimo iż przyjdzie zbyt późno, po jego śmierci, łechce dumę. Aktualnie uczeń zadowoli się uznaniem mistrza, który mu powie: „...nie skrywaj swego geniuszu dla siebie"

Obrazy literackie są zaskakujące. Skąpe w środkach formalnych, a jednak sugestywne. Bohaterowie czują się ludźmi, istotami myślącymi, są bliscy nam, postępują właśnie po ludzku, obojętnie, czy to jest ów rzeźbiarz, jezuita, wolny strzelec z 1871 roku, poeta czy więzień obozu koncentracyjnego. I chyba latego z kart książki wieje optymizm, wiara w człowieka, istotę rozumną, buntownika, jak go nazywa autor. Czy życie jest absurdalne? — Nie, ale nie jest wolne od absurdu. Absurdem jest wojna i wszelkie zło. A więc sens życia człowieka na ziemi, to walka ze złem. (żeb)

*) Vercors: „Oczy i światło". Misterium na sześć głosów. Przekład Wiera i Zbigniew Bińkowscy. Warszawa. „Czytelnik" 1958.

O kulturze w kilku słowach

„INWESTYCJE SCENOPISARSKIE"

— uważa prof. Jerzy Toeplitz za jedyne wyjście z impasu, w jakim znalazł się nasz film. „Aby zwiększona produkcja filmów stała się rzeczywistością, musimy przejść okres jednego roku czy dwóch lat, kiedy powstanie dużo scenariuszy i kiedy dużo będzie się na te prace wydawało" — powiedział Toeplitz w czasie interesującej dyskusji na temat scenariuszy, jaką w redakcji „Dialogu" przeprowadzili Aleksander Ford, Aleksander Ścibor Rylski, Jerzy Toeplitz, K. T. Toeplitz i Andrzej Wajda.

CO NOWEGO U CZECHÓW?

Oto objawy przemian w życiu kulturalnym Czechosłowacji: akty w galerii sztuk plastycznych w Pradze — nagość przestała być typowym przejawem dekadencji zachodniej; film „Hokus-pokus" o tragedii pewnych czechosłowackich (i nie tylko) krytyków literackich mających ocenić książkę, o której dwóch wysokich dygnitarzy państwowych wyraziło wręcz przeciwstawne opinie; w operze praskiej: „Flet zaczarowany" Mozarta w kostiumach z finału ubiegłego stulecia, rozgrywający się w Egipcie i zawierający dodane sceny z... Hitlerem i Mussolinim; w trzech teatrach — sztuki satyryczne wyśmiewające rozmaitych dyktatorów, m. in. sztuka Nazima Hikmeta przeciw kultowi jednostki; a w witrynach księgarskich po raz pierwszy od 1948 roku książki Kiplinga, Kafki, w przygotowaniu zaś — przekłady z Hemingway'a i Greena.

TEMPO „TRĘDOWATEJ"

Wzruszającym przejawem opieki naszego skarbu nad kulturą jest uruchomienie kredytów bankowych na wydawnictwa książkowe. Każde wydawnictwo może otrzymać pieniądze na wydanie książki na bardzo dogodnych warunkach pod jednym, jedynym warunkiem: że cały nakład książki będzie rozprzedany w ciągu 180 dni. Wprawdzie na całym świecie za przeciętny okres rozprzedaży książki uważa się 3—5 lat, ale u nas inaczej, u nas „warszawskie tempo".

Właściwie można by nawet skrócić ten okres. Wystarczy, żeby wydawnictwa ograniczyły się do druku takich książek, jak np. „Trędowata" Mniszkówny, „Luksusowe zwierzątka" Pitigrillego czy ewentualnie „Niewolnice z Long Island" Marczyńskiego, a towar pójdzie jak woda. Może nawet i 5 dni wystarczy?

Przeglądając czasopisma

KRZYŻOWAĆ PIÓRA

PUBLICYSTYKA na ziemiach zachodnich i północnych w przyspieszonym tempie odrabia obecnie ogromne zaległości w dziedzinie tematyki regionalnej. W ubiegłych latach trudno było zarówno w prasie społeczno-kulturalnej jak i codziennej odnaleźć zainteresowanie dla spraw tradycji i kultury regionu oraz ludności rodzimego pochodzenia. Było to, rzecz jasna, odbicie ówczesnej oficjalnej rzeczywistości, której kierownicy postanowili, że problemy te nie mogą istnieć — bo pachną separatyzmem i różną inną zarazą. Ile szkód narobiło wcielanie w życie tych teoretycznych założeń — nie ma potrzeby powtarzać. Określono je już niejednokrotnie dość dokładnie. Rzecz w tym, aby szkody naprawiać, aby przywrócić pełnię praw tradycji, kulturze i przede wszystkim ludziom, by czuli się potrzebni w ojczyźnie jako współtwórcy jej losu, by swoim dorobkiem regionalnym bogacili skarbiec kultury narodowej.

Pomorze, w szczególności Zachodnie, jak dotychczas pozostawało w tyle w stosunku do innych regionów kraju, jeżeli chodzi o te kwestie. Opiero ostatnio losy Kaszubów, Słowińców czy Krajeńców, zaczęły wypełniać szpalty wychodzących tu gazet i czasopism. To dobrze i najwyższy czas. W środowiskach ludności rodzimej i w stosunku do tych środowisk zaczynają się bowiem dokonywać jak najbardziej pozytywne przemiany, których źródeł i inspiracji należy szukać w Październiku.

Prasa kulturalna najwięcej miejsca w swych publikacjach poświęca Kaszubom, co jest o tyle zrozumiałe, że jest to na terenie Pomorza największa i najsilniejsza grupa etniczna z wielkimi tradycjami i w dodatku wykazująca obecnie, po latach milczenia, największą prężność i ruchliwość w odradzaniu różnych form swojej działalności. Powstało Zrzeszenie Kaszubskie, — towarzystwo o charakterze społeczno-kulturalnym, które nakreśliło sobie i zaczyna realizować szeroki program działania.

Ta odradzająca się działalność nie wszędzie i nie przez wszystkich jest jednakowo przychylnie widziana. Pisze o tym Lech Bądkowski w „Tygodniku Zachodnim":

„Ludzie, niechętnie ustosunkowani do spraw kaszubskich — a takich jest, sporo, szczególnie wśród inteligencji napływowej — mówiąc o ruchu kaszubskim, argumentują, że dawne organizacje sprzed pierwszej wojny światowej, a także z okresu międzywojennego, miały łatwy do określenia sens: obronę tożsamości narodowej w walce z wpływami germanizacyjnymi i reprezentowanie społeczeństwa miejscowego w warunkach, w których „urzędowa" reprezentacja była co najmniej niepełna. Ale dziś? — zapytują.

W latach centralizacji władzy życie społeczne w dużym stopniu wynaturzyło się. Pełnoetatowi działacze np. ZMP i wielu innych organizacji nie byli przecież w pełni działaczami społecznymi w sensie ścisłym. W Zrzeszeniu Kaszubskim nikt nie wypłaca diet ani zwrotu kosztów przejazdu, nikt nie rezerwuje hoteli, członkowie zarządów (z prezesem i sekretarzem Zarządu Głównego włącznie) nie oglądają grosza za czas, pracę, zdrowie i wydatki. Oczywiście, w warunkach polskiej biedy nie jest to do utrzymania na długi dystans, ale na pewno zachowane zostaną zasady pracy społecznej. Właśnie chociażby dla przyswajania zasad pracy społecznej warto tworzyć taką organizację, a to jest tylko korzyść dodatkowa dla państwa budującego socjalizm".

Następnie Bądkowski pisze o zamierzeniach zrzeszenia, pod którymi trudno nie podpisać się oboma rękami:

„W dziedzinie działalności konkretnej... Zrzeszenie zabiega przede wszystkim o licencję na wydawanie gazety, która — zgodne z tradycjami ludowego czasopiśmiennictwa kaszubskiego — ukazywałaby się trzy razy w tygodniu. Pilną potrzebą jest wznowienie publikowania literatury kaszubskiej dawnej i współczesnej, na początek w rozmiarach około 40 arkuszy rocznie. Dalej — nadawanie regionalnych audycji radiowych słownych i muzycznych; utworzenie stałego teatru amatorskiego z zawodową kadrą kierowniczą; wprowadzenie do szkół na terenie Kaszub wykładu o regionalizmie kaszubskim, obejmującego historię, literaturę i kulturę tej ziemi".

Nie zapominajmy i my, że na naszym terenie cały np. taki powiat bytowski zamieszkały jest przez Kaszubów, że to nie powinny być sprawy „za piątą górą, za piątą rzeką" także dla naszych władz i instytucji kulturalnych. Tu potrzebna jest działalność organizatorska i konkretna pomoc.

Z artykułem Bądkowskiego, a w szczególności z jego całkowicie negatywną oceną przeszłości i niewidzeniem zmian jakie się obecnie w życiu Kaszubów dokonują, polemizuje w tygodniku „Ziemia i Morze" B. Wit-Święcicki w artykule pt. „Warto krzyżować pióra o sprawy kaszubskie". Pisze on (oczywiście uwagi niżej zacytowane odnoszą się w głównej mierze do sytuacji w województwie gdańskim):

„Czyż wiceprezesowi Zrzeszenia Kaszubskiego" (tj. Bądkowskiemu) nieznane są i nie nie mówią takie choćby przykłady, że sekretarzami KP PZPR w paru powiatach wybrani zostali jednomyślnie aktywiści partyjni miejscowego pochodzenia, że w prezydiach rad narodowych zasiedli Kaszubi? Chyba tak, skoro jako argument sugerujący, że nic się nie zmieniło wysuwa okoliczność, że Kaszubów wciąż nie ma we władzach wojewódzkich, państwowych i partyjnych, co nie pełnej odpowiada prawdzie. Nie sądzę, że słusznym jest rozdzieranie szat, że w prasie i radio ster placówek nie spoczywa w ręku Kaszubów. Proszę mi wskazać kandydatów, bo ja nie znam wypadków, by ktoś spośród kilku, mo-

KULTURA czy chowanie głowy w piasek?

NASZĄ nową politykę rentowności uważam za najsłuszniejszą w świecie, ale tylko o tyle, o ile dotyczy ona wyłącznie naszego życia gospodarczego. Nie mogę się natomiast zgodzić z tą polityką, gdy idzie o upowszechnienie w naszym społeczeństwie kultury. Szczególnie zaś razi mnie ta polityka w naszym Koszalinie, o którego zacofaniu kulturalnym (i nie tylko kulturalnym) zaczynają dziś już, niestety, coraz głośniej mówić w całej Polsce.

Wydaje mi się, że długo jeszcze nie będziemy mogli przyrównywać się do innych miast w głębi kraju i dlatego też trudno, moim zdaniem, naśladować nam te miasta ślepo i bezkrytycznie we wszystkim. Co może być dobre i słuszne w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, czy nawet innym Garwolinie, to, rzecz zrozumiała, nie musi wcale u nas przynieść od razu zbawiennych rezultatów.

Każdy przyzna, że na „kulturę" (jakże często bardzo wątpliwą) wydawaliśmy do niedawna może nie za dużo, ale na pewno zbyt lekkomyślnie i rozrzutnie masę pieniędzy. Byle świetlica, byle rocznica pochłaniały z reguły zawrotne sumy, a z każdej oszczędności musieliśmy się gęsto tłumaczyć nie tylko przed zwierzchnymi instancjami administracyjnymi, ale czasem nawet na egzekutywie partyjnej.

Skłonni jednak jak zwykle do przesady, przeginamy zdaje się teraz przysłowiową pałkę w przeciwną stronę.

Dziś każda niemal instytucja uważa za szczyt postępu całkowitą likwidację działalności kulturalnej na swym podwórku. Byle kierowniczyna chełpi się krzykliwie zamknięciem na cztery spusty swej świetlicy przyzakładowej i zachłystuje się wyliczaniem osiągniętych przez to „oszczędności". W imię tych samych oszczędności rozwiązuje się dzisiaj bez zastanowienia prawie wszystkie amatorskie zespoły artystyczne, nawet te, których poziom rozsławiał nieraz dobre imię naszego województwa w skali krajowej, a cały ich dorobek artystyczny i materialny, wyrzuca się prędzej czy później lekką rączką po prostu w błoto. Wielu kacyków (nie brak ich i dzisiaj) zalicza do swych wyczynów niemal patriotycznych, gdy uda im się przeforsować w Warszawie zmianę etatu świetlicowego na bardziej, ich zdaniem, intratny etat osobistej sekretarki lub z funduszów kulturalno-oświatowych zakupić dla swej załogi coś bardziej konkretnego. Są to, moim zdaniem, objawy bardzo niebezpiecznego schorzenia, które — zwłaszcza u nas — może mieć bardzo groźne i nieuleczalne następstwa.

Nielepiej zaś, o ile nie znacznie gorzej, przedstawia się sprawa z tą kulturą przez średnie i duże „k".

Bo oto:

Koszalińska „Estrada" kładzie się z miejsca na obydwie łopatki przez stare i odgrzewane teksty, a na zakup nowego, aktualnego repertuaru nie starczy jej pieniędzy.

Z tych samych chyba względów Koszalińska Rozgłośnia PR boryka się z olbrzymimi trudnościami i nie może wciąż jeszcze pozwolić sobie pomimo pewnych wysiłków i kilku mniej lub więcej udanych prób na odpowiedni, stosowny do jej nazwy program.

Koszalińska Orkiestra Symfoniczna rezygnuje ze stałych poranków umuzykalniających o niepewnej rentowności i goni za groszem po całym województwie, by jak najszybciej stać się opłacalną.

Młody zespół Koszalińskiej Operetki dusi się od samego początku wegetując finansowo i zmuszony jest przedwcześnie zarobkować, by uzasadnić w ten sposób w ogóle swoją rację bytu.

Wojewódzki Dom Kultury rozpędził na cztery wiatry prawie wszystkie swe zespoły artystyczne, bo nie stać go było na opłacenie instruktora i projektuje obecnie urządzenie dochodowej kawiarenki.

Woj. Zarząd Spółdzielczości Pracy, który do niedawna jeszcze chlubił się i słusznie żywotnością swego rozległego ruchu amatorskiego i poważnym budżetem na cele kulturalno-oświatowe, kilka dni temu skapitulował doszczętnie, zamknął wszystkie świetlice i z braku funduszów rozwiązał resztkę zespołów.

Wydziały kultury prawie wszystkich szczebli i pionów łożą częścią swych i tak już anemicznych budżetów pokrywać muszą zazwyczaj dużo, dużo wydatków, często nic z kulturą wspólnego nie mających, jak np. koszty delegacji i noclegów w hotelu za całe dziesiątki nowoprzyjętych do pracy, a od długich miesięcy bezdomnych pracowników różnych resortów, czasem nawet od kultury bardzo odległych. Bo to podobno obecnie ważniejsze i potrzebniejsze od kultury.

To tyle mniej więcej, co wiem. Ale i tak już, moim zdaniem, wystarczy w zupełności, by zastanowić się wreszcie głębiej nad słusznością naszego postępowania. Jedno jest pewne, że kultury naszej nie pogłębimy nawet przez wieki, jeśli zastanawiać się będziemy choćby przez moment, czy to nam się opłaca, czy nie. Wyrugowanie z naszego życia wszelkiego chamstwa, żenującego prymitywu i pseudokulturalnej szmiry musi kosztować. Na to nie ma rady. A na kulturze zarabiać trudno.

WŁADYSŁAW TUROWSKI

Wampir z wąsikiem potrzebuje krwi (II)

Trudno byłoby dziś ustalić, czy była to jeszcze jesień czy zima, gdy w jednym z zamków w południowej Nadrenii koło Welsen punktualnie o północy pogasły od razu wszystkie palące się od wczesnego wieczoru światła. Nikt owej pełnej tajemnic i niecodzienności nocy nie myślał w ogóle o takiej błahostce i z tej to prostej przyczyny niełatwo współczesnym kronikarzom dojść do sedna wydarzeń.

Gdybyśmy jednak założyli gdzieś niezbyt głęboko pod boazerią salonu malutki wrecz mikroskopijny mikrodyktafon, treść prowadzonych rozmów wykroczyłaby daleko poza granice czyichkolwiek przypuszczeń. Tej nocy kilkudziesięciu mężczyzn znanych z czasopism, państwowych uroczystości i wojskowych defilad, złożyło swoje podpisy pod niecodzienną formułą przysięgi.

Ściany salonu nie przepuszczały na zewnątrz ani jednego wyrazu, co jednak nie mogło być równoznaczne z rezygnacją pewnego ościennego wywiadu, przed którym właśnie postawiono konkretne zadanie: „Musicie zdobyć „kalendarz mobilizacyjny, „Dotrzeć trzeba starymi kanałami!"

„Pogardzamy kłamstwem o równości człowieka i chylimy czoła przed stanowionym porządkiem naturalnym — podziałem stanowym...

Na zachodzie — ustalić zawieszenie broni bez uczestnictwa Hitlera...

Wycofanie wojsk niemieckich poza linię Zygfryda... Uwięzienie Adolfa Hitlera... Wykonanie tego zadania przez spiskowe grupy oficerskie w głównym dowództwie... Europa potrzebuje zabezpieczenia przeciwko przewadze rosyjskiej...

Uczestnicy tajemnego spotkania w zamku koło Welsen grali tej nocy va banque. Pewni byli wszyscy optymalnej dyskrecji, którą zapewnił im starszy pan w tużurku, w kołach bliskich znajomych zwany „der liebster Hichmar". Ani razu nie rozdygotały się dzwonki alarmowe, których przewody poplątały całą zamkową sadybę. Ani razu nie pojawił się w drzwiach kamerdyner jaśnie pana anonsujący pojawienie się w okolicy nieproszonego, niespodziewanego gościa. A mimo to, a mimo to...

...Szosa koło Welsen zwykle zwana jest przez turystów nadreńskich „Praterem". Dosłownie co kilometr przybiera ona już to charakter wąwozu, już to przestrzennej autostrady biegnącej w pustej okolicy. W takich warunkach można być widzianym nie będąc poznanym. Pasażerowie sinego „Benza" stojącego na skraju szosy z pogaszonymi światłami uznali widocznie tę okoliczność za znakomicie im odpowiadającą. Bezruch dominujący nad pustym obszarem podwoił niecodzienność sytuacji. Ci, co jechali sinym „Benzem", nie przywiązywali jednak widocznie żadnej wagi do tego faktu, dopóki na zakręcie nie ukazał się samotny rowerzysta, sapiący jak miech kowalski, czym od razu dał się poznać jako właściciel długoletniej astmy i przynajmniej 43 lat życia. Skoro tylko ów rowerzysta zrównał się z samochodem zapłonęło na przodzie jego maski małe postojowe światełko. Zabłysło, zgasło i znowu zabłysło... Rowerzysta zsiadł ze swego dwukołowego „araba" i komuś ukrytemu w cieniu podał niewielkich rozmiarów kopertę. Towarzyszył temu szept, ale tak cichy, że nawet drugi współpasażer sinego „Benza" z pewnością nie był w stanie poznać treści przekazywanej relacji. Trwało to wszystko zresztą krótko i po chwili wóz ruszył w południowym kierunku, rowerzysta zagłębił się w gąszczach prowadzących rzekomo aż do samego Welsen, tak przynajmniej twierdzili miejscowi właściciele piw ni. Następnego dnia stenogram spotkania w zamku koło Welsen dostarczony został przez funkcjonariusza gestapo Oiserlusa — łącznikom Allana Dullesa, Chief-commandant c. i. c. w Bernie szwajcarskim.

Noc zawsze sprzyja tajemnicy. Otulone całunem ciemności wymykały się powoli z zamku koło Welsen samochody uczestników tajemnego spotkania. Po osiągnięciu Soleret niektóre pomknęły ku wschodowi, inne zgubiły się w bocznych traktach.

* * *

Do Chaussenitzplatz można było także dojść Prinzregenttheatr. Była to słynna ulica jako że mieszkał tam ongiś On...

Po prawej stronie placu wznosił się ponury wielokształtny blok, przed którym o tej porze przechadzał się butnie młody żołdak. Na pierwszym piętrze lewego skrzydła w pokoju dyżurnego oficera dygotał kredensowy zegar. Królowała tam martwota, a jedynym żywym organizmem był leutnant Richard Orest. Głowił się, dumał nad jakąś łamigłówką, gdy na sąsiednim biurku zadzwonił telefon. Do telefonu wzywano dowódcę Wachtbatallionu — majora Otto Ernsta Rennera. Dzwonił generał-porucznik hrabia von Schwerin. To, co usłyszał dowódca Wachtbatallionu, było tak niecodzienne, że twarz majora stała się wręcz podobna do popielatej pancernej kasy, gdzie leżały specjalne pełnomocnictwa in blanco podpisane przez Niego...

Von Schverin rozkazywał:

— Aresztować wszystkich dowódców SS, gestapo, NSDAP przebywających w stolicy... W imieniu OWK zarządzam stan wyjątkowy!...

Otto Ernst Renner musiał na chwilę spocząć w głębokim fotelu, zanim zdążył ochłonąć po dopiero co odbytej rozmowie. A czy oby nie prowokacja? — Telefon do Kaltenbrunera zajęty! Następny odezwał się Goebbels. Reichsminister kazał połączyć się z Nim!

Reichskanzlei łączyła tylko po podaniu hasła. A hasło znali najwyżsi dostojnicy i ludzie, którzy mogli zeń skorzystać tylko w nadzwyczajnej sytuacji. Daleko od Chaussenitzplatz dało się po chwili słyszeć w słuchawce gardłowe warczenie rozjuszonego zwierzęcia. — „Wampir z wąsikiem zażądał krwi!"

Wyłączono z sieci telefonów miejskich jakiekolwiek prywatne rozmowy. Rozkazy, instrukcje, relacje miotały się na przemian. Z Chaussenitzplatz wyruszyły dziesiątki motocykli i długie czarne karetki więzienne. Nie zatrzymały się one jednak tam, gdzie rozkazywał generał von Schwerin.

Kolumna Wachtbatallionu zatrzymała się kolejno przed pałacykami Charlottenburga, willami Wansee, wytwornymi domami na Unter den Linden. Dzwonki, czarna obsługa maszynowych pistoletów, szczęk kajdanków. Liczba aresztowanych wzrosła. Padają nazwiska, przy których ciarki przechodzą niejednego.

Von Speidel Rommel von Stuelpnagel, von Schwoppenburg, von Schwerin, Roge, von Hohacher, von Manteuffel, von Hagen..., Generałowie armii, lotnictwa, admirałowie, oficerowie wywiadu... Politycy Ruhry i junkrzy spod Bad Polzin...

20 lipca 1944 roku dziennik radiowy podaje dalsze krótkie meldunki z frontu. W Reichskanzlei nie mają czasu na zajmowanie się frontem — Goebbels przekazuje gen. Guderianowi rozkaz Fuehrera.

— Stłumić niezadowolenie wśród oficerów.

Generał von Guderian wykonuje rozkaz wszelkimi możliwymi sposobami. Niedługo po wypadkach lipcowych można go spotkać na stanowisku szefa sztabu frontu wschodniego.

Major Otto Ernst Renner, dowódca Wachtbatalionu z Chaussenitzplatz nie narzeka na męczące melancholijne noce spędzone na służbie. Pułkownikowskie dystynkcje — ostatni stopień do generalskiej karjery.

„Wampir z wąsikiem" pała żądzą zemsty. Świt przenika z trudem przez ciężkie kotary kancelarii III Rzeszy.

Krwi. Krwi. Krwi.

„Wampir" wie jak tego dokonać. Niech nigdy nikomu nie zechce się podnosić nań ręki.

Na rozkazie oddającym aresztowanych pod wojskowy sąd polowy nie było podpisu „Wampira z wąsikiem".

Był podpis Adolfa Hitlera...

J. GIERCZYŃSKI

J. KISS-ORSKI

Ze świata nauki

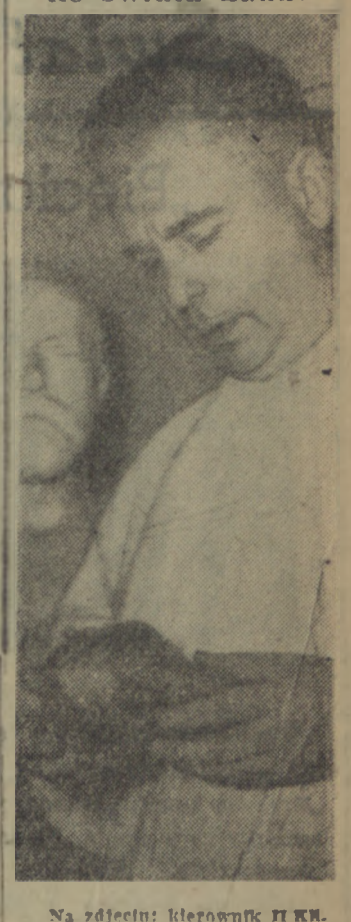

Na zdjęciu: kierownik II Kliniki Chirurgicznej we Wrocławiu prof. dr Wiktor Bross, który dokonał ostatnio rewelacyjnej operacji serca (o czym pisaliśmy obszerniej przed kilkoma dniami).

Wincenty Pol

(Dokończenie ze str. 2)

najobskurniejszego sarmatyzmu, czasów saskich. Liczne staroszlacheckie gawędy Pola idealizują ciemnotę braci szlacheckiej, jej nieuctwo, wsteczność, pieniactwo i te wszystkie przywary, przeciwko którym występował w „Pieśniach Janusza".

Rzadko tylko na horyzoncie jego ówczesnej twórczości literackiej pojawiają się utwory zasługujące na większe uznanie. Utworem takim stała się bezsprzecznie „Pieśń o ziemi naszej", sławiąca uroki poszczególnych dzielnic Polski i zamieszkujących je ludzi. Do najpiękniejszych jej partii należą rodzajowe obrazy z życia ludu oraz liryczne apostrofy w rodzaju tych, które z kart poematu weszły do skarbnicy utartych, nieomal przysłowiowych powiedzeń i pojęć:

Piękna nasza Polska cała,
Piękna, żyzna i niemała,
Lecz najmilsze i najzdrowsze
Z całej ziemi jest Mazowsze.

„A czy znasz ty, bracie młody, Twoje ziemie, twoje wody, z czego słyną, kędy giną, w jakim kraju i dunaju?" — recytowali nasi pradziadowie, dziadowie i rodziciele.

Współcześni mu wybaczyli jego błędy i upadki, darowali zniżenie lotu poetyckiego, pamiętali tylko piewcę ziemi ojczystej i poetę powstania listopadowego. Uznali też, że jedynym miejscem, w którym można śmiertelne szczątki Pola ułożyć do wiecznego spoczynku — były groby zasłużonych na Skałce.

A. CZERMIŃSKI

—ALE I DZIAŁAĆ

Słusznie. Dyskutować trzeba i to jak najszerzej, ale sama dyskusja, to jeszcze nie wszystko. Krzyżować pióra? — Zgoda. Ale i działać, bo tylko konsekwentne działanie, naprawa krzywd i realna pomoc powołanych do tego czynników — może przywrócić zaufanie ludności rodzimej do władzy ludowej. A z rozwiązywaniem tych trudnych problemów nie wszędzie jest tak jakby należało oczekiwać. Parę dni temu pisaliśmy w naszej gazecie na przykładach z powiatu bytowskiego jak opornie i z trudnościami idzie naprawianie Kaszubom bolesnych krzywd tak lekką ręką im przecież wyrządzonych. I dlatego wypada zgodzić się ze Święcickim, który pisze dalej, że sprawa kaszubska mimo wyraźnego pchnięcia naprzód jest nadal problemem arcyważnym — dodajmy — problemem, któremu stale trzeba poświęcać wiele uwagi i troski.

W tym samym numerze „Ziemi i Morza" Ewa Ostachiewicz pisze o „Ugorach szczecińskiego folkloru". Gdyby zamiast przymiotnika — szczeciński, dać tu — koszaliński, mógłby z niewielkimi zmianami powstać podobny artykuł dotyczący wyłącznie obszaru naszego województwa. Wydaje się jednak, że oba przymiotniki są nie na miejscu, nie pokrywają się bowiem z żadnym regionem o tej nazwie, a o określonym folklorze można jedynie mówić w odniesieniu do całego Pomorza Zachodniego.

Mniejsza o przymiotniki — niewątpliwe jest to, że mamy do czynienia z całkowitym ugorem, że na razie brak badań naukowych w tej dziedzinie, że nie wykorzystuje się i nie rozwija się bogactwa folklorystycznego Zachodniego Pomorza, że nie dostarcza ono argumentów o odwiecznej polskości tych ziem. Cisza panuje na tym odcinku prawie kompletna. Podczas gdy jak wiadomo rewizjoniści w Niemczech zachodnich nie próżnują — wydaje się tam wiele publikacji naukowych i popularnych, prowadzi badania mające udowodnić rzekomą krzywdę wyrządzoną Niemcom przez odebranie im tych ziem i konieczność powrotu stanu sprzed 1939 roku.

A czerpać jest z czego. Zacytujemy „Ziemię i Morze":

„Okruchy folkloru szczecińskiego można znaleźć w najmniej oczekiwanych miejscach, jak np. w aktach sądowych. Istnieją tam wzmianki o zabawach i tańcach rybackich z okazji awantur, które znalazły epilog w sądzie...

Założone przed kilku miesiącami koło Towarzystwa Ludoznawczego skontaktowało się z etnografami NRD w Gryfii, jednakże główne zagadnienia dotyczą jedynie kultury materialnej. A przecież istnieją ciekawe szczątki kultury duchowej, jak podania i legendy związane z miejscowościami (jak np. jezioro Miedwie); istnieje opis wesela jamneńskiego z udziałem maszkar: kozy, turonia, bociana, obrzędy i tańce obrzędowe rybackie ze skokami przez sieć, aby połów się udał i tańce z zatkniętymi za pas kłębkami lnianej przędzy, aby len wyrósł wysoko; obyczaj „ostatniego snopa" na dożynkach oraz zapustne zabawy z maszkarami (wg prof. B. Stelmachowskiej — „Rok obrzędowy na Pomorzu Zachodnim")...

Również nietknięte (poza Złotowem) są dotychczas badania nad pieśniami regionalnymi niemieckimi z tego terenu. Należy przypuszczać, że — jak się to działo na Śląsku — niektóre z tych pieśni będą pochodzenia słowiańskiego z dorobionym tekstem niemieckim lub też zgoła tłumaczone z polskiego.

Dawne instrumenty — to bazury pasterskie Pomorza. Były to długie trąby spreparowane z drzewa, podobne do góralskich rąb. Należałoby jednak potwierdzić dokumentacja istnienie ich na Pomorzu Zachodnim, jak również istnienie „diabelskich skrzypiec", znanych na Kaszubach do dziś.

Piąta z kolei pozycja — to dział zdobnictwa oraz rzemiosła artystycznego.

I ostatnia pozycja remanentu — wartości przywiezione przez ludność przesiedleńczą. Są tu warsztaty ślusarskie z Wileńszczyzny, ceramika białostocka, elementy strojów, hafty, kogutki i palmy z kaziukowych jarmarków wileńskich. Wszystko to przez długie lata przechowywano w kufrach...

Dotychczasowy stan osiągnięć pracy nad rozwojem folkloru szczecińskiego nie wygląda imponująco. Jednakże istnieje już w Szczecinie koło Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego — predystynowane do zajmowania się badaniami w tej dziedzinie. W terenie funkcjonuje kilka ośrodków zainteresowania sztuką ludową oraz twórcy ludowi, którzy wywodząc się z tradycji dawnych miejsc zamieszkania — próbują łączyć poprzednie osiągnięcia z odczuciem nowego terenu".

Wypadałoby sobie tylko życzyć, żeby i w naszym województwie kompetentne czynniki jak najszybciej zajęły się tą sprawą i za przykładem tego, co już się robi w sąsiednim województwie, przystąpić i u nas do działania.

Świat filmu

Co nowego na ekranach?

„Pięcioraczki"

Fernandela widzieliśmy już w filmach „Czerwona oberża", „Wróg publiczny", „Ali Baba", „Awantura o dziecko", „Król się bawi", „Wiosna, jesień i miłość". Z kolei zobaczymy go w filmie „Pięcioraczki" i to w sześciu rolach równocześnie. Znakomity komik wystąpi w roli ojca (właściciela winnicy) i jego pięciu synów-bliźniaków: wilka morskiego, czyściciela szyb, dziennikarza, księdza proboszcza, pracownika Instytutu Piękności.

„Raj kapitana"

Jest to komedia angielska. Treść? Kapitan żeglugi Henry St. James bardzo starannie przestrzegał zasady marynarskiej: kobieta w każdym porcie. Związane z tym powikłania są treścią komedii.

W roli głównej Alec Guinnes znany już publiczności z filmu „Szajka z Lawendowego Wzgórza".

Na zdjęciu Yvonne de Carlo w filmie „Raj kapitana".

„Odrodzeni"

Michele Morgan i Gerard Philipe — nazwiska aktorów kreujących główne role w filmie francusko-meksykańskim „Odrodzeni" mówią same za siebie. Gerard Philipe gra rolę samotnego człowieka, lekarza, którego nałóg alkoholizmu wyrzucił na margines życia. Film ten nagrodzony został na międzynarodowym festiwalu filmowym w Wenecji w 1953 r.

Na zdjęciu: Michele Morgan i Gerard Philipe w jednej ze scen filmu.

„Dziewczyna i dąb"

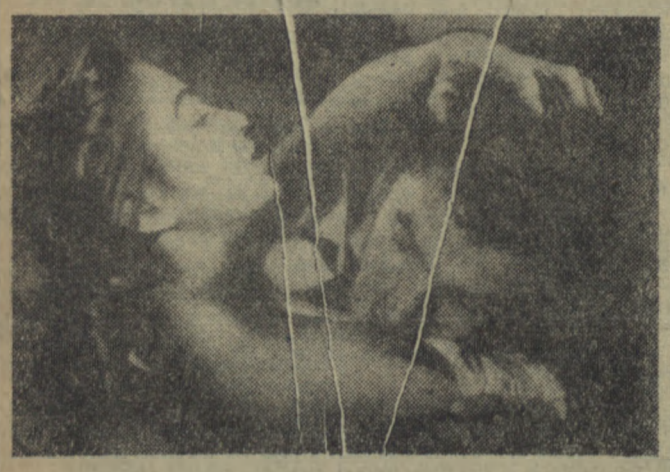

Trzech mężczyzn kocha się w jednej kobiecie. Iwan jest marzycielem, Bojan ma usposobienie wesołka. Josip zaś jest brutalem. Który z nich zdobędzie wzajemność pięknej Smilji? Odpowie na to film jugosłowiański „Dziewczyna i dąb".

Szczególną uwagę widza należy zwrócić na piękny surowy krajobraz Dalmacji, na tle którego rozgrywa się akcja.

Na zdjęciu Tamara Markovic i Ljubivoje Todic w filmie „Dziewczyna i dąb".

Wzgórze 24 nie odpowiada

Jest to pierwszy film produkcji izraelskiej, który zobaczymy na naszych ekranach. Główną rolę gra Haja Hararit (na zdjęciu). Jej dobra gra jest jednym z atutów filmu. Haja Hararit występuje ostatnio w filmach włoskich.

WYMOWNE MILCZENIE

Wiedeński malarz Makart był zawsze w swym stylu wytworny, ale chłodno grzeczny i milczący, zwłaszcza w gronie mało sobie znanych ludzi. Bawiąc w Karlowych Varach wówczas Karlshadzie, wzbudzał swą osobą żywe zainteresowanie wśród kobiet, od których jednak zdalą się trzymał. W pensjonacie, w którym mieszkał, przyznano mu miejsce przy stole obok znanej i pewnej siebie aktorki, Józefiny Gallmerer. Pani Gallmerer, która próżno oczekiwała od artysty słów uznania o sobie, w końcu podczas

KRAMIK z anegdotami

obiadu sama zagadnęła milczącego sąsiada:

— Mistrzu, nie mogliby śmy tak o czymś innym myśleć teraz?

— Owszem, łaskawa pani — odparł sławny malarz — właśnie zamierzałem z kolei milczeć o sławie i urodzie pani. I dalej milczał.

KTO KOGO MOŻE UGRYZĆ

Pewnego razu Bismarck odwiedził rosyjskiego posła w Berlinie, hrabiego Szuwałowa, aby pomówić z nim prywatnie i po przyjacielsku o pewnych kwestiach politycznych. Ponieważ znany był ze swego porywczego usposobienia i grubiaństwa, wizyta skończyła się tym, że Bismarck rozstał się z Szuwałowem bez pożegnania. Wychodząc szybko z domu przez ogród poselstwa, natknął się po drodze na małego pieska hrabiny Hrabina, która stała w oknie, widząc to, woła z prośbą w głosie:

— Ekscelencjo, niech pan przynajmniej nie ugryzie mego psa...

Karol Dusza

Poemat do anonimu

Z myślą o Tobie
Mogę firmamenty
Ująć, jak gałąź
Błękitnej gruszy.
I gwiezdne pyły
Na świat przeklęty
Przerzucić skrzydłem
Zakochanej duszy

Z myślą o Tobie
Mogę księżyc łysy
Zaprządz do dyszla
„Wielkiego wozu"
Byś strojna w mroków
Lekkie pelisy
Zamiast „Wartburgiem"
Mknęła po przestworzu.

Z myślą o Tobie
Mogę Alpy Górne
Zmusić do skłonu
Pod Twoje stopy.
Niech je całują
Jak pieski potulne
Które pilnują
Bram Europy.

Kolibrem zachodu
Twe ciało oplotę.
Morfeusz linoskoczek,
Na rzęsach zatańczy.
We fiołki szyby.
Księżyc sypnie złotem.
Dobra noc — piastunka
Do świtu wyniańczy.

Wiatr — sługa
Będzie wygrywał w komnacie.
Zeń dym uchodząc
Podnie na kolano.

Deszcz biżuterią kropel
W okna spłynie.
Twardowskiego kogut
Zbudzi Cię co rano.

Słowik doprowadzi
Trele... do jutrzenki.
Po czym się zaśpka
Jak hejnał mariacki.
Kogut za niego
Ukończy piosenki
Chmur przemknie
Pierwszy huf junacki.

A kiedy oczka
Do świtu otworzysz
Błękit jak krzesiwo
Rozpłomieni oczy.
Słońce — bogów łokaj
Promienie odłoży
Ze złotej liberii
Służyć Ci wyskoczy.

Na Wenus zbuduję
Tobie dom willowy.
Na księżycu altankę
Z gwiazdeczek plejady.
A nawet na Marsie
Anty-atomowy
Bunkierek, na wypadek
Masowej zagłady...

Z myślą o Tobie
Dalbym diablom siebie!
Chociby ktoś napisał
(Z Krymu, czy to z Rzymu)
Do Marksa w niebiesiech
Że realizm-grzebię
Pretensje niech kieruje...
— Do Anonimu.

Żydowszczyzna PROZAICZNE

DYGNITARZ
Wielkość bez pokrycia.

MAŁŻEŃSTWO
Blok polityki seksualnej.

STOPA ŻYCIOWA
Duch, który straszy.

KACYK
Warłat na państwowej posadzie.

PROGRAM
Dola i niedola w punktach.

BIAŁA KSIĘGA
Rejestr grzeszników bez winy.

RAJ
Ziemia przez różowe okulary.

MO
Aparat, który stale się psuje.

MODLITWA
Prośba na chybił trafił.

KAROL DUSZA

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Znaczenie wyrazów:

Poziomo: 1) Kwiat. 3) Kwiat. 7) Ptak z rodziny bocianów. 9) Natarcie. 10) Skrzynia. 11) Część sztuki teatralnej. 13) Imię Zoli. 14) Piekło czar. 16) Bieżnia. 19) Jednostka powierzchni ziemi. 21) Rozsądek. 22) Przerwa między aktami podczas przedstawienia. 23) Obawa. 24) Długi okres czasu.

Pionowo: 1) Order. 2) Szczyt zatopionego okrętu. 4) Pan. 5) Imię męskie. 6) Hełm strażacki. 7) Nazwa morza położonego między morzami Czarnym i Egejskim. 8) Stołek. 11) Głos żeński. 12) Zwierzę wymarłe. 15) Gwałtowny pęd. 17) Rzeka w Polsce. 18) Miejscowość wczasowa w naszym województwie. 20) Duch pilnujący skarbów we wnętrzu ziemi. 21) Kupno.

SZARADA

Trzeci — grecki bożek.
[illegible] pasyjek
Wszystkich zwierząt braterm
Trzy do piersi raz-dwa
[illegible] jaguje
Raz-dwa-trzeci — kwiatom
Termin nadsyłania rozwiązań — 2 tygodnie.

Na kopercie prosimy zaznaczyć „Rozrywki umysłowe".

Rebus — W tym roku nam natura sprzyja.

Szarada — Peluzja.

Nagrody książkowe za prawidłowe rozwiązanie przynajmniej jednego zadania rozrywkowego wylosowali:

Jadwiga Rodziewicz — Koszalin, ul. Buczka 8 m. 1
Aleksander Chrenowski, Biskupiec, ul. Buczka 10 m. 1
Marian Olender, Słupsk, ul. Szymanowskiego 5.
Barbara Czyżkowska, Białogard, ul. Sienkiewicza 17.
Juliusz Samolyk, Polczyn Zdrój, ul. 20 Października 32.

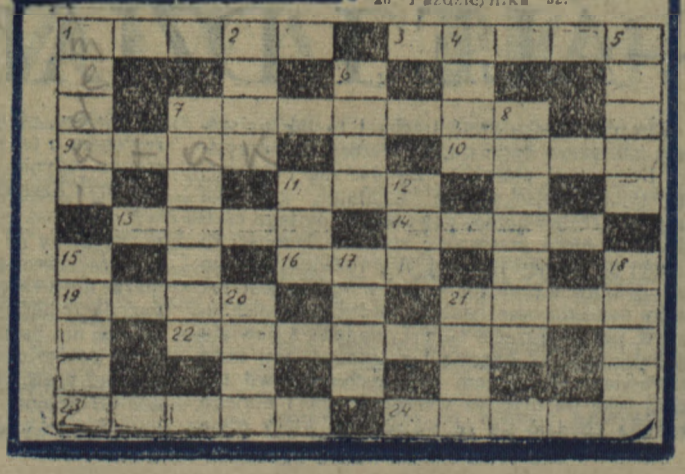

Dobry strzelec

ZNANY malarz X. był zapalonym myśliwym. Umiał strzelać, ale wyniki jeszcze nie były takie, jakich sobie życzył, musiał więc znosić wiele uszczypliwych uwag od swoich przyjaciół.

Pewnego razu był na zasadzce z kilku przyjaciółmi. Myśliwi uważnie oglądali wielką bramę starego podwórza, na której był narysowany jeleń, a w jego piersi tkwiła kula.

— Pierwszorzędnie, wspaniały strzał! — krzyknął jeden z przyjaciół. — Kto był tym szczęśliwym strzelcem?

Gdy obecni się dowiedzieli, że to malarz, spojrzeli jeden na drugiego i kręcili głowami ze zdumienia.

— Z jakiej odległości go trafiłeś? Zapewne z dwóch albo trzech kroków. — Wszyscy zaczęli się śmiać, ale malarz spokojnie powiedział:

— Mylicie się, panowie, trafiłem go o jakieś dwieście kroków.

— Dwieście kroków? Przyjacielu, takich bajek nam nie opowiadaj. Stawiam zakład o dziesięć butelek najlepszego wina, jeśli udowodnisz, że to prawda — krzyknął jeden z obecnych.

— Płać, przegrałeś pan zakład, mój drogi panie — odpowiedział na to zarządca — ja sam widziałem, jak mistrz wystrzelił.

— A z jakiej odległości?

— Od wejścia na podwórze; stał tam pod tą jabłonią, o jakieś dobrych dwieście kroków.

Na nieszczęście słowa zarządcy potwierdził nawet nadleśniczy, tak że przyjaciel malarza musiał posłać po 10 butelek wina.

— Gdy siedzieli już przy winie, przegranemu nie dawało to spokoju i mówił:

— Nie jestem złym strzelcem, ale na taką odległość też bym nie trafił. Jak to mogłeś zrobić?

— Nic trudnego — odpowiedział malarz — najpierw strzeliłem w bramę, a potem dokoła kulki narysowałem tego jelenia. (B)